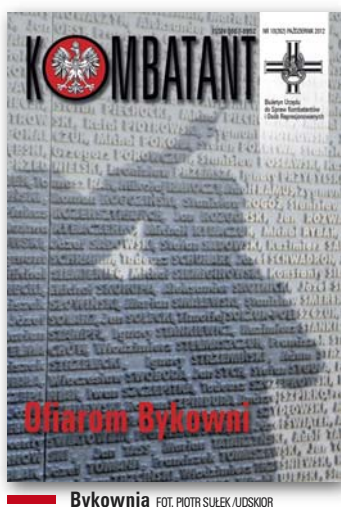


KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Ofiarom Bykowni



Bykownia FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaguje zespół:

redaktor naczelny: Piotr Sulek
tel. (22) 661 89 22
e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: Centrum Usług Wspólnych
ul. Powsińska 69/71, Warszawa

Nakład: 4200 egz.



w numerze

- 3 Po 70 latach w Iranie**
Krzysztof Strzępka
- 8 Po 70 latach ...
w drodze do bram św. Piotra**
Andrzej J. Chendyński
- 10 Ofiarom Bykowni**
Norbert Nowotnik
- 16 Rocznicą sowieckiej agresji
na Polskę**
Anna Kondek
- 20 Rumuńska pułapka**
Wojciech Lewicki
- 26 Chłopskie wojsko**
Agnieszka Ważyńska
- 28 To zawsze będzie mój dom**
Kinga Hałacińska



17 września sytuacja zmieniła się diametralnie. We wczesnych godzinach rannych wojska sowieckie wkroczyły na terytorium Polski, a słabe oddziały Korpusu Obrony Pogranicza nie miały najmniejszej szansy zatrzymać ich pochodu. W zaistniałych okolicznościach zarówno prezydent Mościcki, jak i rząd podjęli decyzję o przekroczeniu granicy. Według polskiej wersji wydarzeń nie zrobiono tego spontanicznie, tylko po przeprowadzonych wcześniej konsultacjach dyplomatycznych.

Wielce Szanowni Kombatanci, drodzy Czytelnicy

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych informuje, że z dniem 1 stycznia 2013 roku zniesiona zostaje opłata za prenumeratę Biuletynu „Kombatant”. Biuletyn będzie do Państwa wysyłany bezpłatnie. W związku z wprowadzoną zmianą prosimy o niedokonywanie wpłat na poczet prenumeraty za 2013 rok.

P R E N U M E R A T A

Kolportaż i prenumerata: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

W 2012 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej razem z kosztem wysyłki to – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

KRZYSZTOF STRZĘPKA



Po 70 latach w Iranie

— Władysław i Wanda Czapscy nad brzegiem morza w Bandar-e Anzeli dawniej Pahlevi, gdzie 70 lat wcześniej przybyli z rodzicami ewakuowani z ZSRR. FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR

Kombatanci, potomkowie żołnierzy, przedstawiciele pokolenia dzieci, które wyostały się wraz z Armią Andersa z ZSRR, a także reprezentanci władz polskich uczcili w Iranie 70. rocznicę ewakuacji Armii Polskiej ze Związku Radzieckiego. Pełne wspomnień i wzruszeń trzydniowe uroczystości były okazją do przypomnienia ważnego fragmentu polskiej historii okresu II wojny światowej i wyrażenia wdzięczności Irańczykom za ich postawę sprzed lat.

W ramach obchodów 70. rocznicy ewakuacji Polaków z ZSRR, w dniach 5–7 października w trzech miejscach w Iranie odbyły się uroczystości patriotyczne oraz ekumeniczne modlitwy. Organizatorem wyjazdu do Teheranu, Isfahanu i Bandar-e Anzeli (dawnie Pahlawi) był Urząd

do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, przy współpracy Ambasady RP w Iranie i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Na uroczystości udali się kombatanci i potomkowie żołnierzy oraz członkowie oficjalnej delegacji, m.in. szef sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, Grzegorz Schetyna prze-

wodniczący senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, Andrzej Person; wiceszef MSZ, Janusz Cisek; p.o. kierownika UdSKiOR, Jan Stanisław Ciechanowski; sekretarz ROPWiM, Andrzej Krzysztof Kunert; zastępca dyrektora gabinetu prezydenta RP, Sylwia Remiszewska; oraz ambasador RP w Iranie, Juliusz Gojło; a także polscy parlamentarzyści. W delegacji byli też reprezentujący MON, gen. dyw. Romuald Ratajczyk; dyrektor gabinetu szefa BBN, gen. bryg. Krzysztof Szymański; a także wiceprezes Instytutu Pamięi Narodowej, Agnieszka Rudzińska.



Na Cmentarzu Ormiańskim w Isfahanie spoczywa 18 polskich wygnańców – dzieci, które wojenny los rzucił daleko od granic Ojczyzny. W 70. rocznicę ewakuacji Polaków ze Związku Sowieckiego przybyła do Isfahanu delegacja państwowa, aby oddać hołd naszym rodakom spoczywającym na gościnnej irańskiej ziemi. FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKOR (2)



Na największym polskim cmentarzu w Iranie

Pierwszego dnia swoistej pielgrzymki, w piątek, odbyła się uroczystość na Polskim Cmentarzu Wojennym Dulab w Teheranie, jednym z dwóch, jakie istnieją w Iranie. Spoczywają na nim różne pokolenia naszych rodaków – żołnierze Armii Polskiej na Wschodzie, małe dzieci, starsi ojcowie, matki, Polacy, których wojenny los rzucił daleko od granic Ojczyzny.

Przybyszów odwiedzających to miejsce witają dwa kamienne postumenty z wyrytymi wizerunkami – orła jagiellońskiego i krzyża Orderu Wojennego Virtuti Militari. Po przejściu obsadzonej sosnami alejki w głębi cmentarza znajduje się monumentalny pomnik z napisem w trzech językach: polskim, francuskim i perskim: „Pamięci wygnańców polskich, którzy w drodze do Ojczyzny w Bogu spoczęli na wieki, 1942–1944”. Wokół niego rozciągają się pola grobowe, na których w rzędach usytuowano płaskie, wykonane z jasnej cementowej płyty mogiły.

Położona na wschodnich przedmieściach Teheranu polska nekropolia stanowi większą część powierzchni cmentarza katolickiego.

Spoczywa tam 1937 osób, z czego 409 to żołnierze. Poza 45 osobami pochowanymi po 1945 r. są to uchodźcy z terenu Związku Sowieckiego, zmarli w wyniku chorób i osłabienia w latach 1942–1944 w teherańskich szpitalach i obozach ewakuacyjnych.

Wśród około 100 osób, które przyleciały do Teheranu na uroczystości rocznicowe z Warszawy i Londynu, byli też tacy, którzy mogli zobaczyć groby swoich bliskich po raz pierwszy. Obchody na cmentarzu rozpoczęły się od ceremonii złożenia wieńców pod pomnikiem upamiętniającym Polaków. Odbyła się też Msza św. celebrowana przez biskupa polowego Wojska Polskiego, Józefa Guzdkę.



Nieoczekiwane spotkanie na cmentarzu w Bandar-e Anzeli było okazją do rozmowy i wspomnień. Na zdjęciu płk Edmund Brzozowski i mieszkaniec Bandar-e Anzeli. FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKOR

Wcześniej były modlitwy ekumeniczne odprawione przez: ks. płk Mirosława Wolę (naczelną kapelan ewangelicki), ks. płk. Eugeniusza Bójko (przedstawiciela prawosławnego ordynariusza WP), Beniamina Marnarsaja (biskupa Asyryjskiego Kościoła Wschodniego), Aleksandra Bazarewicza (imama Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej), a także patriarchę Kościoła Ormiańskiego.

Wolna Polska w pielgrzymce do tych, którym nie było dane jej ujrzeć

Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, przypominał w swoim wystąpieniu podczas uroczystości na cmentarzu, że ani gen. Władysławowi Andersowi, ani tysiącom naszych rodaków nie było już dane ujrzeć wolnej Polski. – *Ale dziś ta wolna Polska przychodzi w pielgrzymce do grobów tych, którzy do niej zdążyli, tych, którzy spoczywają na gościnnej irańskiej ziemi. Wolna Polska oddaje hołd rodakom, którzy zmarli z wycieńczenia, z głodu, przez epidemię, a ich marzeniem było jeszcze raz zobaczyć Ojczyznę. Jak zaznaczył, Iran był dla naszych żołnierzy i cywilów – bramą do wolności.* – To

tu 70 lat temu losy rzuciły Polaków ewakuowanych ze Związku Sowieckiego. Są to kolejne święte dla Polaków miejsca, które będziemy nawiedzać na tym szlaku tułaczym Armii gen. Andersa, generała polskich nadziei.

Zwracał uwagę, że po raz kolejny Polacy znaczyli drogę do wolnej Ojczyzny krzyżami. Zaznaczył, że w zeszłym roku czczona była pamięć o polskich bohaterach w Buzuluku i Tockoje, a w tym roku w Uzbekistanie. – *Podążamy śladem gen. Andersa i dziesiątek tysięcy towarzyszącym mu cywilów, ofiar totalitaryzmu, które ten wybitny dowódca uratował od niechybnej śmierci. O nich to pisano, że nie zostało im nic prócz Boga. Podążamy śladem tej polskiej tułaczki przez trzy kontynenty i dziś w Iranie przypominamy, że naród irański sam znajdujący się w niełatwej sytuacji podczas II wojny światowej wycią-*



Na uroczystość przy pomniku Ku Czi Wygnańców Polskich przybyli przedstawiciele Islamskiej Republiki Iranu i władz miejscowych. Delegacji przewodniczył dyrektor delegatury w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Isfahanie, Husan Nurian. FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKOR

gnął ręce do przybywszy z dalekiego Lechistanu. Dziękował Irańczykom za pomoc i zapisanie przez nich pięknej karty światowego humanitaryzmu. Podkreślił, że szczególnie dla polskich sierot kraj ten był właściwie jedynym ratunkiem przed śmiercią głodową w Związku Sowieckim.

Ciechanowski przywoływał słowa Józefa Czapskiego – polskiego pisarza i malarza, a w czasie wojny żołnierza Armii Andersa – który pisał

po latach: – *Pierwsze wrażenie z Iranu to niesłychana uprzejmość ludności, więcej niż uprzejmość, serdeczność. Wszystkie dzieci i wielu starszych machają nam rękami. W Kuczanie, gdzie się zatrzymujemy, by coś zjeść, przynosi nam dwóch młodzieńców winogrona. Za darmo! Tak bez pieniędzy przyjeżdżają tu wszyscy nasi od paru tygodni, więc gesty tych ludzi są zupełnie bezinteresowne. Przytoczył też słowa innego uchodźcy, zapisane w 1942 r.: – *Jesteśmy tu nie podróżnikami, lecz gośćmi. Z głęboką wdzięcznością przyjmujemy dowody szczerzej życzliwości i uprzejmości naszych gospodarzy. Ze wzruszeniem dostrzegamy powszechne wśród Persów zrozumienie tragedii polskiego narodu. Z kolei – mówił Ciechanowski: – *jedna z Polek wspominała: „Gościnność Perska, ich niezwykła życzliwość dla wielotysięcznych rzesz obywateli polskich, zwłaszcza w ciężkich wojennych czasach przechodzi wszelkie oczekiwania i czyni ten nieznan nam dotąd bliżej naród najbliższym przyjacielem, którego serdeczności i życzliwości nie zapomnimy nigdy”.***

Ciechanowski zauważył, że to z irańskiej ziemi pochodzi symbol optymizmu i człowieczeństwa II Korpusu – słynny niedźwiedź Wojtek. Zwierzę adoptowane przez polskich żołnierzy i początkowo karmione skondensowanym mlekiem z butelki, przeszło z nimi cały szlak bojowy: z Iranu, przez Syrię, Palestynę, Egipt do Włoch. Brało nawet udział w walkach o Monte Cassino.

Jan Stanisław Ciechanowski dziękował też kombatantom, weteranom walk o niepodległość, sybirakom i „dzieciom Isfahanu” za to, że w sercach przechowali wierność

Rzeczypospolitej. Zwracając się do obecnych na cmentarzu, mówił, że to właśnie dzięki nim „sprawa polska żyła”. Podkreślił, że byli i wciąż są oni symbolem walki o honor, prawdę, uczciwość i wolność. – *To o was pisał gen. Anders, że w mroku przeżytej niedoli wykazaliście budzący podziw hart ducha. Widzieliście jasny i prosty szlak wiodący nas ku wolnej i sprawiedliwej Ojczyźnie. Ileż w tych Polakach, którzy dotarli do Iranu, było optymizmu i wiary, ileż nadziei, że wreszcie wojenna tułaczka się skończy, wojenna gehenna okaże się zwycięstwem wolnej Rzeczypospolitej. Nie wszyscy jednak dotrwali. Dziś nad grobami naszych rodaków mówimy, że wasze męczeństwo nie poszło na marne. Polska nie zapomina o swoich bohaterach. Nie zapomina o kobietach i dzieciach, które nie wytrzymały trudu ewakuacji z niehumanitarnej ziemi.*

Sekretarz ROPWiM, Andrzej Krzysztof Kunert, zwracał uwagę, że Iran leży 4370 km od Polski, ale 70 lat temu tysiącom Polaków wydawało się, że stąd do Ojczyzny jest znacznie bliżej niż z Syberii czy z Kazachstanu.

Dyrektor Departamentu Europy Północnej i Środkowej irańskiego MSZ, Ali Akbar Dżokar, podkreślał, że uroczystość oraz pomoc, jaką Irańczycy okazali Polakom, świadczy o wielkiej woli pokojowego współżycia. – *Zebrałiśmy się po to, by wspominać wszystkich, którzy doświadczyli tych ogromnych trudów – nierzadko śmierci. Dlatego te uroczystości mają takie przesłanie, że wszyscy pragniemy pokoju, przyjaźni i dialogu. Irańczycy udowodnili, że zawsze stają po stronie słabszych i pragną pokoju i przyjaźni.*

Wracają wspomnienia

Żołnierz II Korpusu, płk Edmund Brzozowski, który do Iranu trafił jako 22-latek, mówił, że dla niego wizyta w tym państwie to bardzo wzruszający powrót. – *Przypo-*



— Kazimierz Stepan, Maria Gordziejko i Jan Stepan nad brzegiem morza. FOT. PIOTR SUŁEK-UDSKIOR

mina się moment wyjścia z domu niewoli, z Rosji Sowieckiej, do wolnego kraju. Wspominał, że polscy żołnierze zaraz po tym, gdy trafili tu z ZSRR – byli rozbierani, goleni, myci i ubierani w nowe mundury. Opowiadał, jakim rarytasem były dla nich jajka, niejedzone przez wielu od lat. – *Chłopacy biegali po plaży i śpiewali: jajca będą, jajca będą. Odczuwaliśmy wtedy jeszcze głód i niedożywienie. Jak się rzucili w końcu na te jajka, to się z tego aż pochorowali* – mówił z uśmiechem ponaddziewięćdziesięcioletni dziś mężczyzna.

Kapitan Stefan Mączka, który trafił do Iranu z pierwszym transportem jako 19-latek, mówił dziennikarzom, że gdy znalazł się ze swoimi towarzyszami w tym kraju, przecierał oczy ze zdumienia. – *To było nie do uwierzenia. Tak zaopatrzone sklepy! Piękne wystawy! Wędliny! Chleb, którego nie widzieliśmy wcale w Rosji.* Stefan Mączka po wojnie osiadł na stałe w Wielkiej Brytanii. Na cmentarzu Dulab spoczywa jego wujek, a także jeden z kolegów, który zmarł na tyfus. To była jego pierwsza po 70 latach wi-



— Zaslugują bowiem na wieczną pamięć nas żyjących. Maria Gordziejko przy grobie Stanisławy Mazur. FOT. PIOTR SUŁEK-UDSKIOR

zyta w miejscu, które przyniosło mu wybawienie z radzieckiej udręki.

Pierwszy raz grób swojej matki zobaczyła natomiast Wanda Czapska, która w wieku pięciu lat trafiła do Iranu wraz z bratem. – *Mama zmarła w Teheranie na tyfus, bo nie było lekarstwa. Wyżywiła nas wszystkich; wszystkie kosztowności, jakie miała, zamieniała na Syberii na chleb, żeby nam zapewnić pożywienie. Sama nie doczekała wolności.* Wspominała też, w jakim stanie udało się Polakom dostać do Iranu: – *Byliśmy wynędzniali, mieliśmy ogolone głowy, przypominaliśmy szkielety ludzkie. Na rękach nas wynoszono, tak byliśmy wygłodniali po tej Syberii.*

Isfahan – miasto polskich dzieci

Drugiego dnia byliśmy w Isfahanie – dawnej stolicy Persji, gościnnym mieście dla polskich wygnańców. Trafiło ich tutaj ok. 2600 – głównie dzieci: sieroty i półsieroty. Takich ośrodków nie nazywano jednak sierocińcami, by nie wywoływać dodatkowego cierpienia wśród maluchów, które przeszły koszmar Sybiru.

Na tutejszym Cmentarzu Ormiańskim znajduje się polska kwatery składająca się z 18 grobów naszych wygnańców. Wzniesiono tu granitowy obelisk z wrytym orłem, na którego pierś znajduje się wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej oraz napis: „Polskim wygnańcom – Rodacy”. Szóstego października odbyła się tutaj polska uroczystość patriotyczna. Wzięli w niej również udział przedstawiciele miejscowych władz na czele z Husanem Nurian – dyrektorem Przedstawicielstwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Isfahanie.

– *Potraktujmy tę uroczystość dwójako – mówił wiceszef MSZ, Janusz Cisek – z jednej strony jako upamiętnienie tych, którzy w swoim tułaczym losie tutaj zakończyli swoją ziemską wędrówkę, ale także jako lekcję historii o ogólniejszym, ponadczasowym wymiarze, w którym zarówno nasze dzieje, jak i miejscowych narodów splatają się w sposób niezwykle szczególnie.* Minister zauważył, że Iran to miejsce, w którym Polacy doświadczający przez pierwsze trzy lata wojny najgorszych udręk spotkali się z serdecznym i gościnnym przyjęciem.

Wiele wzruszeń przyniosły odwiedziny jednego z dawnych ośrodków, w którym w latach 40. przebywały „dzieci Isfahanu”. – *Do Iranu, z mamą i braćmi, prowadziła nas droga przez mękę, przez Rosję Sowiecką. Mam czterech braci, ale wojna nas rozdzieliła. Ojciec zaginął bez śladu – opowiadała Maria Gabiniewicz, która trafiła tutaj jako ośmiolatka. Wraz z rodziną została wywieziona aż do krasnojarskiej tajgi na Syberii, gdzie przebywała do podpisania układu Sikorski-Majski w 1941 r. – *Mój brat, który miał 18 lat, został przyjęty do Armii**

Andersa, a potem również my próbowaliśmy się jako przedrzeć do miejsc, gdzie stacjonowało wojsko. Ono było dla nas ostoją, wszystkim. To dawało nam szansę, że wydostaniemy się z Rosji. Rodzinie udało się dostać na ostatni transport do Teheranu. Drogą lądową, angielskimi ciężarówkami, które przez góry dowoziły pomoc dla Polaków, jechali cztery doby. – Byliśmy wycieńczeni do granic. Wiele dzieci zmarło. Sytuacja małych uchodźców ustabilizowała się w Isfahanie. Maria Gabiniewicz wspomina dzień, gdy poszła do pierwszej klasy szkoły powszechnej i zaczęła się uczyć po polsku. – To było dla mnie duże przeżycie, a kolejnym była Pierwsza Komunia Święta. Poszłam do niej w sukieneczce sklejonej z białej koszuli nocnej.

(obecnie Bandar-e Anzeli), portowym mieście, gdzie przybywający z ZSRR odbywali kwarantannę. – Ojciec usłyszał mamę i poznał ją po głosie – mówi mężczyzna.

Rodzina nie mogła się jednak zbyt długo cieszyć szczęściem. Matka Czapskiego zachorowała bowiem w Teheranie i zmarła. – *Do dziś pamiętam, że był namiot, piasek, ja chodziłem do niej leżącej na pryczy. Byłem z nią bardzo emocjonalnie związany. Pewnego dnia po prostu jej nie było. Łóżko było puste. Niedługo później jego i siostrę zostawić musiał również ojciec, który dostał wezwanie, by znowu ruszyć na front. Rodzeństwo trafiło do Isfahanu, gdzie spędziło trzy następne lata. Ich obóz, jeden z kilkunastu, mieścił się w ogrodzie. – Rano było mycie, modlitwa, nakrywany stół.*

kilka groszy i pobiec do tego Persa. To była moja cała radość – wzrusza się mężczyzna.

Andrzej Chendyński, który przed wojną mieszkał we Lwowie wraz z matką i dwoma braćmi, został wywieziony w głąb ZSRR w 1940 r. Do Iranu trafił jako pięciolatek. Po „amnestii” w 1942 r. rodzina ruszyła z sowieckiego obozu do miejsca, gdzie tworzyła się Armia Andersa. – *Najpierw zmarł mój starszy brat, a potem moja matka. Ja z młodszym bratem dostałem się do sierocińca – mówił 75-latek. Jednak i jego brat nie przeżył, nie dotarł nawet do Iranu – zmarł na statku, a jego ciało spoczęło w Morzu Kaspijskim. Po wojnie Andrzej Chendyński dowiedział się, że w Teheranie zmarł również jego wujek. Dopiero teraz, po 70 latach, mężczyzna odnalazł*

Ewakuacja Armii Polskiej z ZSRR do Iranu

zakończyła się w sierpniu 1942 r. W dwóch etapach przetransportowano tam blisko 116 tys. ludzi, w tym ponad 78 tys. żołnierzy i 37 tys. cywilów, spośród których 18 tys. stanowiły dzieci. Ze względu na bardzo zły stan zdrowia, śmiertelność wśród byłych zesańców była duża. Na terytorium Iranu pochowanych zostało 2806 osób, w tym 650 wojskowych. Poza dwoma polskimi nekropoliami ich groby znajdują się na innych cmentarzach, głównie ormiańskich.



— Polska kwatery na Cmentarzu Ormiańskim w Isfahanie. Granitowy pomnik z wyrytym orłem i wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej oraz napisem: „Polskim wygnańcom – Rodacy”
FOT. PIOTR SULEK/UDSNIOR

na polskim cmentarzu jego grób.

„Dzieci Isfahanu” trafiły z Iranu do Nowej Zelandii, Libanu, Indii. Po wojnie część z nich wróciła do Polski.

Brama do wolności

Ostatni dzień pielgrzymki to odwiedziny nadmorskiego Bandar-e Anzeli. To tu z sowieckiego Krasnowodzka przyływały statki o nazwach „Beria”, „Kaganowicz” czy „Mołotow”, przepełnione ponad miarę szczęśliwcami, którym udało się dostać na pokład. Port zyskał wśród sybiraków miano „bramy do wolności”, był bowiem pierwszym miastem na ich drodze, w którym opiekę nad wynędzniałymi tułaczami organizowali Polacy i Brytyjczycy. O dotarciu do Pahlawi marzyli wszyscy, którzy przeżyli w sowieckiej Rosji. Gdy

Pierwszy raz po niemal 70 latach w Isfahanie był również Władysław Czapski. Jego rodzina została wywieziona w czasie II wojny światowej w głąb ZSRR. Ojciec, geodeta z Brześcia, trafił do więzienia pod Moskwę, a on z siostrą i matką – do obozu na północy. Po dwóch latach tułaczki i rozłąki rodzice spotkali się przypadkiem w Iranie w Pahlawi

Do dziś pamiętam, jak przychodziły wrony i wyjadały nam ser. Ciekawostką jest, że dzieci dostawały co tydzień drobne pieniądze. – Moja siostra zbierała na nożyczki. Ja natomiast biegłem do warsztatu rowerowego, dawałem Persowi, żeby mnie woził na rowerze. To było jak pływanie. Czekaliśmy do końca następnego tygodnia, żeby dostać te

im się to w końcu udało, przechodzili tutaj kwarantannę, po której kierowano ich do obozów w innych miastach Iranu.

Polska kwatera na Cmentarzu Wspólnoty Ormiańskiej w Bandar-e Anzeli jest drugim co do wielkości miejscem spoczynku naszych rodaków w Iranie. Leży tam 639 osób (163 wojskowych i 476 cywilnych).

Na polskiej uroczystości 7 października obecni byli też przedstawiciele władz Iranu; głos zabierał m.in. burmistrz Bandar-e Anzeli, Sajjed Tagi Musawian. Przypominał, że jego miasto to świadek historii wędrówki Polaków, którzy przybywali do niego po długim okresie cierpienia w Związku Sowieckim. Jak podkreślił, polski cmentarz dał możliwość stworzenia emocjonalnych więzi pomiędzy ludźmi z dwóch krajów: Iranu oraz Polski.

Maria Gordziejko, wspominając podczas uroczystości swoje przybycie do Pahlawi, mówiła, że ona i inne dzieci musiały bardzo szybko dojrzewać. – *Z dnia na dzień stawali się jakby dorośli, walcząc o przeżycie.* Jak podkreślała, moment wejścia na ziemię irańską po przepłynięciu Morza Kaspijskiego był dla niej „świttem wolności”. Kobieta nie kryła wzruszenia, jakie



Wystąpienie Andrzeja Persona – senatora RP, przewodniczącego Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą FOT. PIOTR SULEK/UDSKOIR

wywoływały odwiedziny miejsc, które przed 70 laty były jej azylem. – *Dla nas przybycie tutaj jest ogromnym przeżyciem. Cała pielgrzymka i wszystkie jej ślady są wielkim wydarzeniem w życiu, jakby jego podsumowaniem* – mówiła nie tylko w swoim imieniu Maria Gordziejko.

Pahlawi, Teheran, Isfahan były dla przybywających do nich Polaków zamknięciem etapu udręki, głodu, niepewności, jakich zaznali w ZSRR. W 1943 r. z jednostek przebywających w Iranie utworzony został II Korpus Polski. Uczestniczył on później w kampanii włoskiej, a w maju 1944 r. zdobył Monte Cassino. ■

Autor tekstu jest dziennikarzem Polskiej Agencji Prasowej.



Cmentarz w Bandar-e Anzeli jest drugim co do wielkości cmentarzem z polskimi kwaterami w Iranie. Przybywających do tego miejsca przykuwa napis na tablicy upamiętniającej: „Pamięci żołnierzy polskich, kobiet, mężczyzn i dzieci, do kraju ojczystego zdążających, na ziemi obcej zgastych i tu pochowanych w 1942 roku” FOT. PIOTR SULEK/UDSKOIR

ANDRZEJ J. CHENDYŃSKI

Jechałem do Teheranu, by pomodlić się na grobie wuja Mariana Pietruszewskiego, zapalić znicze i podziękować mu, że podjął się w połowie września 1939 r. (bo tak uradzili dziadkowie) zabrać moją rodzinę z Lwowa do Dębicy. Moja matka z trójką dzieci pozostała sama we Lwowie gdy ojciec, oficer zawodowy WP, został wcześniej zmobilizowany i poszedł na front. Niestety, wuj nie dotarł do Lwowa, bo 17 września 1939 r. Sowietci zamknęli granice, pojмали go i wywieźli na Sybir. Po amnestii dostał się on do Armii gen. Andersa i z nią przybył do Teheranu, gdzie schorowany zmarł w 1942 r. Jego grób nr 56 odnalazłem na cmentarzu Dulab. Zapaliłem trzy znicze i odmówiłem „Zdrowaś Mario...” i „Wieczne odpoczywanie...”. Spełniłem powinność. Cześć Jego pamięci.

Cmentarz Dulab jest bardzo duży. Jest na nim pochowanych ok. 2000 Rodaków, których droga do Ojczyzny tam została na zawsze przerwana.

Długo szukałem grobu mojego wuja. Pod wskazanym numerem okazało się, że jest pochowana inna osoba. Czas uciekał, odczytywałem dziesiątki, setki nazwisk na cmentarnych płytach. Traciłem już nadzieję na odnalezienie grobu wuja, gdy pracownik ambasady zwrócił mi uwagę, że to może być w innej części cmentarza, na wojskowej. Ściemniało się i wszyscy uczestnicy pielgrzymki poszli już w kierunku kaplicy na Mszę świętą. Zostałem sam. Udałem się w kierunku cmentarnego muru i dopiero tam, w pierwszym rzędzie, zobaczyłem numery grobów zmniejszające się od 60, 59, 58 i był... 56 ze słabo

Po 70 latach... ...w drodze do bram św. Piotra



FOT. PIOTR SULEKUSIOWSKI

widocznym na płycie napisem: ŚP Pietruszewski Marian st. sierżant 1889+1942. Chciałem zrobić pamiątkowe zdjęcia dla wnuków Krzysztofa i Jacka. Odwracam się, a tuż obok, patrzę – stoi samotnie jakiś człowiek. Pomyślałem, że to jeden z naszych. Zwracam się do niego, a on: „Ależ proszę bardzo...”. Zrobił mi kilka zdjęć, a ja dziękując opowiedziałem mu historię z wujem.... On wysłuchał i powiedział: „Nie wiedziałem, że Polacy tyle przeszli w czasie wojny”. Wymieni-

liśmy wizytówki. Spojrzałem, kto zacz – Harri Kamarainen, ambasador Finlandii. Spytałem: „Skąd pan tak dobrze mówi po polsku?”. Okazało się, że poprzednio pełnił misję w Polsce. Potem uczestniczyłem jeszcze we Mszy świętej, a w następnym dniu byłem na grobach Polaków w Isfahanie.

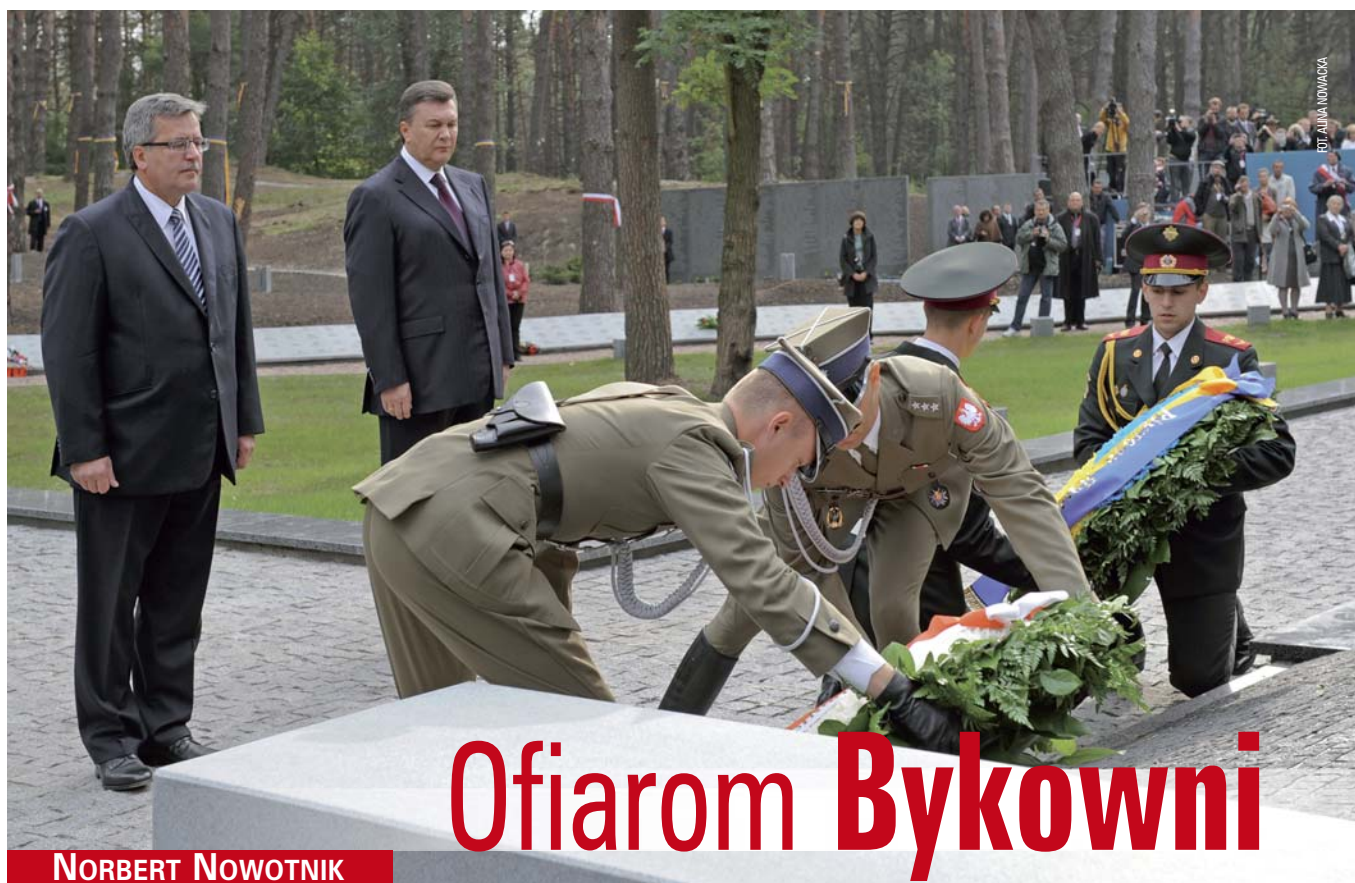
W drodze powrotnej, w czasie lotu z Isfahanu na północ, uświadomiłem sobie, że lecimy do Pahlawi, miejsca, do którego nie było dane dopłynąć mojemu młodszemu bra-

tu Michałowi w 1942 r. z Krasnowodzka. Morze Kaspijskie to grób mojego brata. Bardzo się wzruszyłem, gdy się tam znalazłem. Z mojej rodziny wywiezionej ze Lwowa 13 kwietnia 1940 r. w głąb Związku Sowieckiego, tylko jego pamiętam. Będąc tam nad brzegiem morza, nagle zobaczyłem obrazy, które mocno wryły się w moją dziecięcą pamięć. Sierociniec w Katta Kurganie w Uzbekistanie (mama i starszy brat Ziuk, których nie pamiętam, zmarli wcześniej w tym mieście na początku 1942 r.), ucieczkę z tego sierocińca i trudną przeprawę z Michałem przez rów z wodą; zapyłoną drogę z rosnącymi przy niej morwami i siedzącego na jednej z nich polskiego żołnierza zrywającego morwy, przejście chyłkiem obok; następnie uzbecką wioską, gdzie napadli na nas miejscowe chłopaki i odarli z ubrań; powrót ze skargą do polskiego żołnierza, który odebrał od Uzbeków nasze ubrania; drogę do jakiejś kantyny, gdzie żołnierze „przekupili” nas czekoladą za powiedzenie, skąd jesteśmy..., a potem byłem jeszcze świadkiem strasznej choroby Michała, dyzenterii. Chory brat został w sierocińcu, a mnie zabrali do Meszhedu. Po 70 latach dane mi było zmówić pacierz na jego grobie... nie mogłem powstrzymać wzruszenia, smutku i... łez.

Wieczne odpoczywanie... racz Jemu dać Panie. Niech spoczywa w spokoju wiecznym. Amen. ■

Iran w dn. 5-7.10.2012 r.

Tą drogą dziękuję Panu Janowi Stanisławowi Ciechanowskiemu, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, za umożliwienie mi odbycia pielgrzymki.



NORBERT NOWOTNIK

Ofiarom Bykowni

Nekropolia w Kijowie-Bykowni to czwarty cmentarz katyński, po otwartych w 2000 r. cmentarzach w Lesie Katyńskim, Miednoje i Charkowie-Piatichatkach. Nowa nekropolia, którą wybudowała Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, poświęcona jest polskim obywatelom – ofiarom zbrodni katyńskiej z tzw. listy ukraińskiej. Wszyscy oni zginęli wiosną 1940 r. – tak jak jeńcy obozów w Kozelsku, Starobielsku i Ostaszkowie – z rozkazu Józefa Stalina i jego politbiura.

Uroczystość otwarcia cmentarza odbyła się 21 września 2012 r. na terenie położonego w wysokim, sosnowym lesie Memoriału „Bykowniańskie Mogiły”. Poza głowami państw Polski i Ukrainy – Bronisławem Komorowskim i Wiktorem Janukowyczem – udział w niej wzięło kilkuset krewnych ofiar zbrodni katyńskiej, którzy z Warszawy do Kijowa przyjechali pociągiem specjalnym.

W Kijowie-Bykowni na Ukrainie odbyła się uroczystość otwarcia i poświęcenia Polskiego Cmentarza Wojennego, upamiętniającego 3435 ofiar zbrodni katyńskiej. W ceremonii, poza rodzinami ofiar NKWD z 1940 r., wzięli udział prezydenci Polski i Ukrainy – Bronisław Komorowski i Wiktor Janukowycz.

Władze Polski reprezentowali ponadto minister kultury i dziedzictwa narodowego, Bogdan Zdrojewski; szef MON, Tomasz Siemoniak; prezes IPN, Łukasz Kamiński; oraz p.o. kierownika UdSKiOR, Jan Stanisław Ciechanowski. W ceremonii wzięli też udział duchowni, m.in. prymas Polski, abp Józef Kowalczyk, który przewodniczył Mszy św., a także wygłaszający homilię biskup połowy Wojska Polskiego, Józef Guzdek. Przybyli na teren cmentarza Polacy i Ukraińcy, których narody wycierpiały wiele zła ze strony sowieckiej Rosji, ze wzruszeniem oczekiwali pierwszego uderzenia Dzwonu Pamięci nowej katyńskiej nekropolii.

Uroczystość rozpoczęła się od wspólnego złożenia wieńców przez

obu prezydentów – przy mogile zbiorowej na Polskim Cmentarzu Wojennym, przed Wiecznym Ogniem oraz przed Kurhanem w ukraińskiej części memoriału. – *Niecały rok upłynął od chwili, kiedy wspólnie z panem prezydentem Bronisławem Komorowskim tutaj, w lesie pod Bykownią, położyliśmy kamień węgielny memoriału ofiar totalitaryzmu, a dzisiaj wspólnie bierzemy udział w odsłonięciu tego memoriału. Został wzniesiony w miejscu pochówku dziesiątków tysięcy ludzi zamordowanych przez sowieckie organa represyjne – powiedział prezydent Ukrainy, który, jako gospodarz, pierwszy zabrał głos. – Na tej ziemi znaleźli wieczny spoczynek przedstawiciele różnych narodów. Represje, rozstrzeliwania bez sądu i do-*

chodzenia, deportacje – oto, jakie tragiczne dziedzictwo pozostawił po sobie straszny reżim totalitarny, przestępstwa, które dotknęły faktycznie każdą rodzinę. Tenże memoriał stanie się jeszcze jednym przypomnieniem o tragicznej stronie historii, o której nie mamy prawa zapominać – podkreślił Janukowycz.

W wygłoszonym przemówieniu prezydent Ukrainy zwrócił również uwagę na to, że: – Prawda o wielotysięcznym pochówku ofiar bolszewickich represji w lesie Bykowni była pomijana milczeniem przez dziesięciolecia. I dopiero w 1989 r. pod naciskiem społeczności ówczesne władze przyznały się do tej okrutnej zbrodni NKWD. – Za swoją wolność Ukraina zapłaciła wysoką cenę. Naszym świętym obowiązkiem jest wspólnie pielęgnować i szanować pamięć o każdym, kto zginął pod naciskiem strasznej maszyny stalinowskiej, kto przetrwał w więzieniach i łagrach. Memoriał w Bykowni to jedno z miejsc naszej pamięci narodowej – powiedział Wiktor Janukowycz.

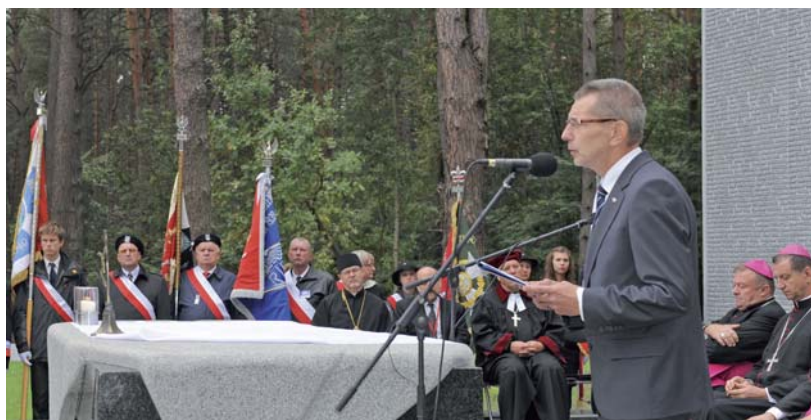
Prezydent Polski, Bronisław Komorowski, podkreślił z kolei w swoim przemówieniu, że w Bykowni, tak jak w żadnym innym miejscu, Polacy czują wspólnotę polskich i ukraińskich losów. – Takie same sosny, taki sam las, fragment tej całej zbrodni, jaką czcimy i wspominamy w Katyniu. Trudno zatem oddać słowami to, co my, Polacy, czujemy w takim wyjątkowym miejscu i w tak wyjątkowej chwili. Na tę chwilę musieliśmy czekać długo, wierząc gorąco, że musi nadejść. Towarzyszyły nam oczekiwania, towarzyszyły nam emocje. Składały się na nie i rozpacz wywołana brutalnym wymordowaniem znacznej części narodowej elity, i pragnienie ukarania sprawców mordu, marzenie o sprawiedliwości i, zwłaszcza w mrocznych czasach stalinizmu, lęk przed represjami za przeciwstawienie się katyńskiemu kłamstwu – powiedział

Komorowski. – Na tym przecież polegało szczególne okrucieństwo systemu komunistycznego, że swoim ofiarom odbierał nie tylko życie, ale i prawo do ludzkiej pamięci oraz do najskromniejszego chociażby pochówku. Ofiary zbrodni katyńskiej miały na zawsze zniknąć w bezi-



FOT. ALINA NOWACKA

■ Mortui sunt ut liberi vivamus (Umarli, abyśmy my żyli wolni)



■ Przemówienie wygłosił Andrzej Krzysztof Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa FOT. ALINA NOWACKA

miennych dołach śmierci zapomniane przez ludzi, historię i Pana Boga. Ale Pan Bóg to wszystko widział, Polacy to jednak pamiętali, a i historia się w końcu upominała.

Polski prezydent powiedział, że do końca życia nie zapomni tej chwili, gdy późną jesienią 1989 r., towarzysząc pierwszemu niekomunistycznemu premierowi Polski, Tadeuszowi Mazowieckiemu, mógł po raz pierwszy klęknąć i pomodlić

się w Lesie Katyńskim. – Czulo się tam wtedy jeszcze tchnienie katyńskiego kłamstwa, ale ten fałsz obecny w postaci nieprawdziwych dat, napisów, tylko utwierdzał nas w przekonaniu o potrzebie działania, o potrzebie odstąpienia całej prawdy – wspominał Komorowski. Jak dodał, nie było to łatwe, ale suwerenna i demokratyczna Polska realizowała ów cel konsekwentnie i wytrwale. – Kolejnymi stacjami tej narodowej katyńskiej drogi krzyżowej stawały się cmentarze wojenne w Katyniu, Miednoje i w Charkowie-Piatichatkach (...). Od dzisiaj także ten poruszający serce cmentarz wojenny w Bykowni będzie zaświadczał po wsze czasy, że o katyńskich ofiarach naród polski pamięta, świadomy, że i ofiarom tej zbrodni zawdzięcza swoją determinację w walce o lepszy świat wolnych ludzi i wolnych narodów – dodał.

Podziękował za trud i zaangażowanie następcy Przewoźnika na sta-

nowisku sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzejowi Krzysztofowi Kunertowi, i jego współpracownikom.

Po wspólnych przemówieniach obu prezydentów uroczystość przeniosła się na teren polskiego cmentarza, gdzie po modlitwach duchownych pięciu wyznań odbyła się Msza św. Wspólnie z Rodzinami Katyńskimi uczestniczył w niej prezydent Bronisław Komorowski,

a celebrował ją prymas Polski, abp Józef Kowalczyk. Homilię wygłosił biskup połowy Wojska Polskiego, ks. Józef Guzdek, który podkreślił, że oplakując śmierć bliskich, należy stanąć razem po stronie ofiar i przeciwko dokonanej zbrodni. – *Dzisiaj stajemy na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni przy mogiłach kryjących wasze doczesne szczątki. Przyjechaliśmy na wasz pogrzeb. Jakże długo byliście tutaj samotni. Jesteśmy dzisiaj razem z wami. Chcemy, abyście się ogrzali gorącą miłością naszych serc przy jasnym płomyku zapalonych zniczy. Najbliżsi płaczą. Wszyscy milczymy, bo trudno nam zrozumieć to, co się*

braliśmy jasny granit, by w ten symboliczny sposób pokazać, że śmierć tych, którym tu dzisiaj oddajemy cześć, nie była ofiarą daremną – powiedział sekretarz ROPWiM.

Przywołał również motto: *Mortui sunt ut liberi vivamus (Umarli, abyśmy my żyli wolni)*, wypisane na jednym z najpiękniejszych polskich cmentarzy wojennych, na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. – *To najkrótsze i najpełniejsze określenie sensu ich ofiar, polskich ofiar, także ofiar zbrodni niemieckich i sowieckich z czasów II wojny wymierzonych w niepodległą i suwerenną Rzeczpospolitą i jej elity. Symbolem tych pierwszych – niemieckich – był*

i pisarzy, dziennikarzy i artystów. Męczeńska śmierć ich wszystkich wydawała się jeszcze przez długi czas śmiercią bezsensowną, ofiarą daremną, a przecież – podkreślił Kunert – taką nigdy nie była.

– *Najprawdziwiej i najpiękniej mówił o tym największy autorytet moralny naszych czasów – Ojciec Święty Jan Paweł II – przyjmując w Watykanie pielgrzymkę Rodzin Katyńskich 15 kwietnia 1996 r.: „Również ta śmierć, a raczej to wielkie żniwo śmierci, jest jakoś wpisana w boże plany i nabiera nowego znaczenia w perspektywie śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Nade wszystko staje się ona ofiarą, któ-*



Obok prezydenta RP – Bronisława Komorowskiego, władze Polski reprezentowali m.in. minister kultury i dziedzictwa narodowego – Bogdan Zdrojewski; szef MON – Tomasz Siemniak oraz wicemarszałek Sejmu – Cezary Grabarczyk. FOT. ALINA NOWACKA

tu stało – mówił bp Guzdek, wspominając tragiczne wydarzenia z wiosny 1940 r.

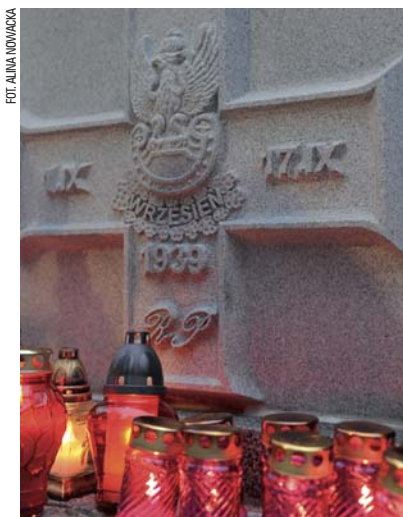
Po Mszy św. i pierwszym uderzeniu w Dzwon Pamięci przemówienie wygłosił Andrzej Krzysztof Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. – *Niepodległa i suwerenna Rzeczpospolita w kolejnym tragicznym dla Polski i Polaków miejscu kolejnym tysiącom swoich obywateli za ich ofiarę najwyższą – ofiarę życia – odpłaca pamięcią wykutą w kamieniu. Wy-*

ci jest Auschwitz. Symbolem tych drugich był i jest Katyń. Te dwie budzące grozę nazwy pojawiły się na kartach historii Polski w tym samym miesiącu w kwietniu 1940 r. – Sekretarz ROPWiM ze wzruszeniem wspominał również zamordowaną w 1940 r. przez oprawców NKWD elitę polskiego narodu. – Jakże później brakowało tych setek tysięcy urzędników państwowych, działaczy politycznych, gospodarczych i społecznych, naukowców i nauczycieli, inżynierów i techników, prawników

” Po wielu latach doczekaliśmy się kolejnego cmentarza katyńskiego, tym razem poświęconego ofiarom zamordowanym przez sowieckie NKWD na terenie Ukrainy

rej owocem jest dobro, w wymiarze narodowym przybierające kształt wolności” – cytował Kunert. Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przypomniał również inny ważny związek Jana Pawła II z cmentarzyskiem ofiar Stalina w Bykowni. Tragiczny los pochowanych tutaj – nie tylko polskich, ale również ukraińskich i innych narodowości – ofiar sowieckiego terroru nagłośniła wizyta papieża z czerwca 2001 r., w drugim dniu jego pielgrzymki na Ukrainę. Towarzyszili

mu m.in. dwaj kardynałowie: Marian Jaworski i Lubomyr Huzar, bp Stanisław Dziwisz oraz minister spraw zagranicznych Ukrainy, Anatolij Zlenko. Nie padły wówczas żadne słowa – Jan Paweł II modlił się jedynie w milczeniu za ofiary komunistycznego terroru, pobłogosławił to miejsce i złożył wieniec pod krzyżem.



O wielkiej tragedii nie tylko Polaków, ale również Ukraińców z powodu zbrodniczych działań sowieckiej władzy mówiła z kolei Izabella Sariusz-Skąpska, prezes Federacji Rodzin Katyńskich. – *W lesie w Bykowni stąpamy po śladach gigantycznej tragedii mieszkańców tej ziemi. Wielki Terror 1937 r. pochłoniął miliony ofiar, a tutaj spoczęły szczątki dziesiątków tysięcy. Należeli do różnych narodów i wyznawali różną wiarę – mówiła. – Od lat pielgrzymujących do Bykowni spotykają drzewa owinięte barwnymi „rucznikami” obok tabliczek przywiezionych przez rodziny pomordowanych. Ten las ma wiele twarzy: ze starych fotografii spoglądają kobiety i mężczyźni, których zamęczono na tej ziemi. Czytamy ich imiona i biografie: Emma, matka trojga dzieci; Anastazja, nauczycielka, której tabliczkę dedykował syn; January, reżyser; Władimir, sprzedawca w księgarni; Jurij, osierocił dwóch małych synków; Oleksij, aktor...*

Tysiące biografii i wspólny los: skazani przez „trójkę”, rozstrzelani, pochowali w Bykowni... – przywoływała Sariusz-Skąpska. Mówiąc o zbrodni katyńskiej popełnionej na ukraińskiej ziemi, prezes Federacji Rodzin Katyńskich powiedziała, że od lat dzieci i wnuki ofiar przywoziły do Bykowni kwiaty z Polski i wiązały na drzewach biało-czerwone wstążki. – Są tutaj w lesie także polskie tabliczki, z których płyną słowa miłości i tęsknoty. Dzisiaj imiona obywateli Rzeczypospolitej, ofiar zbrodni katyńskiej, przemówiły głosem mocnym niczym granit; 3435 nazwisk wykuto w kamieniu na dowód, że pamięć silniejsza jest niż kłamstwo; 3435 historii polskich jeńców wojennych; 3435 losów ich rodzin – podkreślała Sariusz-Skąpska.

Rodzinom i krewnym ofiar sowieckiego mordu z 1940 r. towarzyszył Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. – *Po wielu latach doczekaliśmy się kolejnego cmentarza katyńskiego, tym razem poświęconego ofiarom zamordowanym przez sowieckie NKWD na terenie Ukrainy. Cmentarz w Bykowni i jego poświęcenie to bardzo ważny moment dla krewnych ofiar, którzy tu zginęli. Wciąż jednak ważne pozostaje wyjaśnienie jednej z ostatnich tajemnic zbrodni katyńskiej, czyli miejsca ukrycia zwłok ofiar z tzw. białoruskiej listy katyńskiej. Musimy uzyskać tę listę i dowiedzieć się, gdzie pochowano polskich obywateli. Najprawdopodobniej są to Kuropaty pod Mińskiem, w którym w 1940 r. mieściło się więzienie NKWD – powiedział Ciechanowski. Zwrócił również uwagę na piękną architekturę nowej nekropolii w Bykowni, podkreślając przy tym, że na otaczającej ją ziemi pochowano nie tylko Polaków, ale również ok. 100 tys. Ukraińców.*

Uroczystość otwarcia nekropolii zakończył apel poległych, po któ-

rym w ciszy bykowniańskiego lasu rozbrzmiała trzykrotna salwa honorowa. Wieńce złożyli m.in. prezydent Bronisław Komorowski, minister kultury Bogdan Zdrojewski, minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak i członkowie rodzin ofiar, którzy podkreślali, że uroczystość była dla nich „prawdziwym pogrzebem ich ojców i dziadków”. Wiele osób zapaliło też znicze. – *Miałam osiem lat, gdy mój ojciec, Tadeusz Pietrykowski, opuścił nas, idąc na wojnę. Już przedtem był wcielony do jednostki, bo on był prawnikiem, sędzią, a ostatnie dwa lata był nawet prezesem sądu w Katowicach. I stamtąd był ewakuowany na Wschód. Sowieci aresztowali go w Tarnopolu, gdzie siedział w więzieniu. Od tamtego momentu ślad po nim zaginął – wspominała Maria Thiel z Torunia, córka por. Tadeusza Pietrykowskiego. Podkreśliła, że jej ojciec nosił stopień porucznika, brał udział w powstaniu wielkopolskim i w bitwie warszawskiej z 1920 r. – Byłam jego ukochaną córeczką. Przez te wszystkie lata żyliśmy jakby w próżni. Wiadomo było, że zginął gdzieś na Wschodzie, ale nie było żadnych pewnych informacji. Dlatego otwarcie cmentarza w Bykowni jest dla mnie bardzo ważne. Wiem teraz, gdzie mogę pomodlić się nad jego grobem. Co prawda w Toruniu mamy epitafium z nazwiskami ofiar zbrodni katyńskiej, ale jednak zupełnie czym innym jest grób – mówiła. Dodała, że jej ojciec był działaczem społecznym i miłośnikiem książek, np. w Toruniu zorganizował Pomorskie Towarzystwo Bibliofilów.*

Wiele Rodzin Katyńskich wyraziło również nadzieję, że ich pielgrzymka do Bykowni i otwarcie cmentarza ofiar katyńskich odbije się szerokim echem. – *W Polsce ludzie mało wiedzą o tej części zbrodni katyńskiej. O Katyniu, Charkowie i Miednoje mówi się od dawna, a o Bykowni zbyt mało. Ta uroczystość pozwoli lepiej poznać historię naszego*

narodu – przekonywała Teresa Dangel, która przyjechała do Bykowni, by zapalić znicze i złożyć kwiaty przy tabliczce epitafijnej gen. bryg. Konstantego Druckiego-Lubeckiego. – Mieszkaliśmy w Wilnie. Wcześniej ojciec był wykładowcą w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Nie szczęśliwie przeniesiono go do Wilna – gdyby został w stolicy, miałby szansę przeżyć wojnę. Po rozbiciu w 1939 r., jego brygada miała połączyć się z wojskami Andersa. I w drodze, otoczona przez sowiecki oddział, podjęła walkę. Ojciec został ranny, a po zatrzymaniu przez bolszewików trafił do więzienia w Samborze – powiedziała Dangel, dodając, że ślad po jej ojcu urwał się w więzieniu w Kijowie. – Miałam 13 lat, gdy zabrali mi ojca, który był wrażliwym i czułym człowie-

macyjnymi na terenie Bykowni. Badacze wydobyli łącznie szczątki 1992 polskich obywateli zamordowanych przez NKWD w 1940 r. – Te prace wykonywaliśmy zgodnie z naszą najlepszą wiedzą po to, by osiągnąć pozytywny rezultat, i udało się go osiągnąć. W obrębie tego cmentarzyska ze wszystkich 210 grobów zlokalizowaliśmy 70 grobów polskich. Zawierały one ewidentnie polskie przedmioty, mimo że wcześniej one już były z nich oczyszczane przez KGB, które zacierało ślady po stalinowskich zbrodniach; w sumie udało nam się wydobyć ponad 5 tys. polskich przedmiotów. Ich charakter w jasny sposób wskazywał, że w Bykowni spoczywają Polacy zamordowani po 1939 r. Profesor Kola podkreślił też, że precyzyjną liczbę 1992 polskich ofiar NKWD udało

dziestego piątego września 2010 r. po uroczystości na Polskim Cmentarzu Wojennym w Charkowie w czasie rozmowy z premierem Ukrainy, Mykołą Azarowem, prezydent Bronisław Komorowski uzyskał zapewnienie, iż w Bykowni będzie mógł powstać czwarty cmentarz katyński.

Polski Cmentarz Wojenny w Kijowie-Bykowni jest zgodny z przesłaniem ideowym pierwszych trzech cmentarzy katyńskich, które opracował zespół kierowany przez zmarłego w 2006 r. artystę rzeźbiarza Zdzisława Pidka z Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, artystę rzeźbiarza Andrzeja Sołygę z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie oraz architektów Wiesława i Jacka Synakiewiczów. Na nekropolii znajduje się ołtarz, brama pamięci z nazwi-



kiem. Jestem bardzo szczęśliwa, że wreszcie nasze Rodziny Katyńskie doczekały się cmentarza w Bykowni. Przyjmuję to z wielkim wzruszeniem. Po tylu latach doczekałam się miejsca, które mogę traktować jako grób mojego ojca – mówiła.

Na uroczystości obecny był także archeolog, prof. Andrzej Kola, który do 2012 r. kierował pracami ekshu-

się ustalić dzięki analizie antropologicznej oraz m.in. metodycznemu liczeniu fragmentów odzieży, w tym butów.

Realna możliwość wybudowania Polskiego Cmentarza Wojennego w Bykowni pojawiła się – jak podaje ROPWiM – w drugiej połowie 2010 r., wobec przychylniej postawy nowych najwyższych władz Ukrainy. – Dwu-

skami 3435 ofiar z tzw. listy ukraińskiej i symbole religijne podkreślające wielowyznaniowy charakter II Rzeczypospolitej (są to krzyż łaciński i prawosławny, gwiazda Dawida i półksiężyc). Nowa nekropolia poświęcona ofiarom zbrodni katyńskiej stanowi – jak podkreślają jej twórcy – „godne miejsce spoczynku ofiar zbrodni i właściwe

upamiętnienie z podkreśleniem służby Polsce w szeregach wojska lub policji i męczeńskiej śmierci”. Jest również czytelną przestrożą dla przyszłych pokoleń przed wszystkimi totalitaryzmami. W Bykowni, podobnie jak na pozostałych cmentarzach katyńskich, rozmieszczono indywidualne tabliczki – epitafia ofiar zawierające stopień wojskowy, imię i nazwisko, datę i miejsce urodzenia, przydział służbowy, zawód albo funkcję państwową lub społeczną. Umieszczono ponadto symbole Krzyża Kampanii Wrześniowej i Orderu Virtuti Militari oraz Dzwonu Pamięci.

Konkurs na koncepcję architektoniczną cmentarza w Bykowni wygrał zespół autorów z firmy Air Projekt oraz firmy Moderau Art. Prace budowlane wykonuje konsor-

“ Od lat pielgrzymujących do Bykowni spotykają drzewa owinięte barwnymi „rącznikami” (...). Ten las ma wiele twarzy: ze starych fotografii spoglądają kobiety i mężczyźni, których zamęczono na tej ziemi

cjum dwóch firm: UNIBEP SA i Zakładu Kamieniarskiego Furmanek Spółka Jawna.

Masyw leśny w pobliżu wsi Bykownia pod Kijowem (obecnie już w granicach administracyjnych Kijowa) stał się – jak informuje Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – miejscem skrytych masowych pochówków ofiar stalinow-

skiego Wielkiego Terroru od końca lat 30. Badacze podają, że działo się to w 19. i 20. kwartale Leśnictwa Dnieprowskiego w Darnickim Gospodarstwie Leśno-Parkowym, na działce o powierzchni 4–5 ha, wydzielonej na specjalne potrzeby NKWD uchwałą Rady Miejskiej Kijowa z 20 marca 1937 r. Prace przygotowawcze na tym obszarze – wybudowanie drogi, wzniesienie budynku służbowego (wartowni), ustawienie zielonego parkanu – rozpoczęły się już wcześniej, latem 1936 r.



Od końca lat 30. na terenie Bykowni ukrywano zwłoki ofiar stalinowskiego Wielkiego Terroru, w tym polskich ofiar masowych mordów dokonywanych przez sowieckie władze w latach 1937–1938. Zbrodnię tę popełniono z rozkazu szefa NKWD, Nikołaja Jeżowa, który wcześniej zaakceptował Józef Stalin i jego politbiuro. W całej sowieckiej Rosji zamordowano wówczas – w ocenie niektórych badaczy – nawet 140 tys. Polaków, którzy byli obywatelami sowieckiego państwa.

Po 1945 r. władze sowieckie przekonywały mieszkańców Ukrainy, że w Bykowni zostały pochowane ofiary „reżimu faszystowskiego”. Jeszcze w maju 1988 r. odsłonięto w Bykowni pomnik, którego napis w języku ukraińskim głosił: „Wieczna pamięć. Tutaj pochowano 6 320

sowieckich żołnierzy, partyzantów, działaczy podziemia, osób cywilnych, zakatowanych przez faszystowskich okupantów w latach 1941–1945”. Aby uniknąć protestów, prasa poinformowała o tym wydarzeniu dopiero po uroczystości. – *Podczas ceremonii były kwiaty, pionierzy, weterani odznaczeni orderami, przedstawiciele klasy robotniczej, delegacja chłopów, inteligencji pracującej, naukowcy, pracownicy partyjni i rządowi... Były okolicznościowe mowy i odegrano urywek Requiem Roźdżestwiewskiego* – podaje Mieczysław Góra, jeden z uczestników ekshumacji polskich ofiar w Charkowie i Miednoje oraz krewny jednej z polskich ofiar NKWD z 1940 r.

W 1971 r. na terenie lasu Bykowni KGB prowadziło prace, których celem było zatarcie zbrodni stalinowskich i utrudnienie identyfikacji ofiar. Po zbadaniu części mogił wydobyte szczątki zostały umieszczone w skrzyniach i ponownie zakopane. W 1994 r. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy przekazała polskim prokuratorom kopie tzw. ukraińskiej listy katyńskiej. Był to wykaz więziennych akt osobowych 3435 aresztowanych polskich obywateli, wysłanych w listopadzie 1940 r. przez NKWD z Ukrainy do centrali NKWD w Moskwie. Udośpienie listy umożliwiło poszukiwanie szczątków ofiar w drodze prac archeologiczno-ekshumacyjnych. Na zlecenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa prowadzono je z przerwami w kilku okresach: 15 X – 3 XI 2001, 7 VII – 30 IX 2006, 31 VII – 30 IX 2007, 10 IV – 30 VI 2011 oraz 22 VI – 22 VII 2012, kiedy zespół prof. Koli ostatecznie zakończył prace. Dzięki wnikliwym badaniom naukowców udało się potwierdzić, że na terenie Bykowni pogrzebano ofiary zbrodni katyńskiej znajdujące się na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej. ■

Rocznica sowieckiej agresji na Polskę

Rocznica wkroczenia oddziałów Armii Czerwonej na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, walczącej zaciekle z atakiem hitlerowskiego najeźdźcy z zachodu, jest jedną z najtragiczniejszych dat w dziejach naszego narodu. Stanowiła nie tylko preludium okupacji Polski przez dwa totalitaryzmy, lecz także początek prześladowań jej mieszkańców: aresztowanych, więzionych, wywożonych i mordowanych tylko dlatego, że byli Polakami. Data ta rozpoczyna niezwykle bolesny rozdział w księdze męczeństwa narodu polskiego – męczeństwa, które nie zakończyło się z końcem wojny, bowiem reżim komunistyczny kontynuował prześladowania tych, którzy walczyli o prawdziwie niepodległą Ojczyznę. Prawda o ich cierpieniach oraz hołd dla ich walki i patriotyzmu przyszedł dopiero po latach. Dziś Polska wie i pamięta, a klękając u ołtarzy poświęconych tamtym bohaterom, oddaje im wieczną cześć.

Odnaczenia dla bohaterów walk o niepodległość

Tegoroczne centralne obchody rocznicy sowieckiej agresji rozpoczęły się w Pałacu Prezydenckim, gdzie Bronisław Komorowski wręczył odznaczenia państwowe zasłużonym uczestnikom walk o niepodległość Polski z terenów Wileńszczyzny i Nowogródzyny. W uz-

Wręczeniem przez prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego, odznaczeń państwowych zasłużonym uczestnikom walk o niepodległość Rzeczypospolitej oraz uroczystościami pod stołecznym pomnikiem Poległym i Pomordowanym na Wschodzie z udziałem przedstawicieli najwyższych władz uczczono 73. rocznicę sowieckiej agresji na Polskę. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych reprezentował p.o. kierownika, Jan Stanisław Ciechanowski.



naniu wybitnych zasług dla niepodległości Rzeczypospolitej pośmiertnie Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono gen. bryg. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski wręczono Jerzemu Łastowskiemu, a Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali Jan Fitz, Leon Kołba, Zbigniew Maleszewski, Romuald Pietkiewicz, Edward Ryśnik, Ryszard Sągajłło, Ryszard Staszkievicz, ks. Czesław Wierzbicki i An-

toni Zdrojewski. Złotym Krzyżem Zasługi uhonorowano Mieczysława Lisowskiego, Czesława Proszkę, Walentego Sienkiewicza i Jadwigę Zbiegień.

– *To dla mnie wydarzenie niesłychanie ważne. Bo móc wręczyć odznaczenia towarzyszom broni ojca, niedobitkom wileńskiej AK, po tych wszystkich przejściach, które stały się ich udziałem, w czasie wojny i po wojnie, wręczyć odznaczenie córce gen. „Wilka”, dowódcy wszystkich żołnierzy AK z północno-wschodniej*

części dawnej Rzeczypospolitej, to źródło wzruszenia i ogromnej wdzięczności, że to było możliwe – mówił prezydent, podkreślając, że od dzieciństwa czuł się związany z postacią generała stanowiącego – uosobienie

tragicznego losu żołnierzy, którzy w warunkach niesłychanie trudnych dawali świadectwo odpowiedzialności za Ojczyznę, polskości tamtych terenów, tego, że Polska nie zginęła i marzy ponownie o wolności.

wolności – powiedział Komorowski.

Córka gen. „Wilka”, Olga Krzyżanowska, odbierając odznaczenie ojca, zaakcentowała, że należał on do wspaniałego pokolenia, które uważało, że jest coś winne Ojczyź-



FOT. AJUNA IOWACKA



Bohaterowie walk o niepodległość Polski z terenów Wileńszczyzny i Nowogródzczyzny, w uznaniu zasług, zostali odznaczeni przez prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego FOT. WWW.PREZYDENT.PL

„Armia Krajowa budowała moje marzenie o wolności”

Jak zaznaczył prezydent, opowieści jego bliskich należących do wileńskiej AK budowały także jego marzenie o wolności. – *Tak jak AK ukształtowała pokolenie ludzi Solidarności, tak i ten przykład będzie żywy, ważny dla następnych polskich pokoleń, które muszą pamiętać o ofiarności, patriotyzmie polskich Kresów Wschodnich, o ofierze, która okazała się niewystarczająca dla zapewnienia dobrego losu Ojczyźnie, ale która po latach miała udział w naszej współczesnej*

nie i ma wobec niej obowiązki. Podziękowała także jego towarzyszom broni, którzy kultywowali pamięć o gen. „Wilku”, mimo że wtedy trzeba było mieć dużo odwagi, by to robić. – *Gorąco dziękuję za uczczenie mojego ojca i jego żołnierzy. To honor dla nas wszystkich, ale jednocześnie jakby konieczność pamięci o tych ludziach. Nie tylko dlatego, że byli nam bliscy, ale że nieśli ideę, którą trzeba pamiętać, że trzeba coś dla własnego kraju poświęcić, daj Boże, żeby to nie było życie. Starajmy się być godni tych ludzi – mówiła Krzyżanowska.*



FOT. WWW.PREZYDENT.PL



Podczas uroczystości przekazano także prezydentowi pamiątkowy ryngraf od żołnierzy AK Okręgu Wileńskiego z podziękowaniem za pośmiertne odznaczenie gen. Aleksandra Krzyżanowskiego.

Poległym i Pomordowanym na Wschodzie

Druga część obchodów odbyła się pod pomnikiem Poległym i Pomordowanym na Wschodzie. Uczestniczyli w nich m.in. minister obrony narodowej, Tomasz Siemoniak; minister sprawiedliwości, Jarosław Gowin; przedstawiciele władz wojskowych i samorządowych, kombatancki i mieszkańcy stolicy. List od prezydenta RP przeczytał reprezentujący go Waldemar Strzałkowski. – *Wspominamy złowrogą datę 17 września 1939 r. To od niej prowadzi droga męczeństwa setki tysięcy Polaków, którzy cierpieli na*

że pozostali jej wierni. Składamy dzisiaj hołd wszystkim ofiarom Golgoty Wschodu. Są przy nich nasze myśli i modlitwy. Polska wspólnota pamięta – napisał prezydent. Przypomniwał także, że 17 września obchodzimy Dzień Sybiraka. – *To właśnie Środowisko Sybiraków, podobnie jak Rodziny Katyńskie, oddało narodowi polskiemu ogromne*



Uroczystości pod pomnikiem Poległym i Pomordowanym na Wschodzie FOT. ALINA NOWACKA

niehumanitarnej ziemi. Rozstrzeliwani, dręczeni, represjonowani. Więzieni w sowieckich kazamatkach i za drutami łagrów. Wywożeni w głąb tajgi i azjatyckich stepów, gdzie w strasznych warunkach, pracując ponad siły, tracili zdrowie i życie. Staliniński terror spadł na nich za to, że byli Polakami, że służyli Ojczyźnie,

zasługi w historycznej bitwie o pamięć. To Państwo tę pamięć o Golgotcie Wschodu ocalili i przenieśli aż do wolnej Polski. Kolejne pokolenia są spadkobiercami, ale i dłużnikami Waszej misji (...). Niepodległa Rzeczpospolita nie ustanie w wysiłkach, aby można było odnaleźć, pomodlić się, zapalić znicz nad każdą

polską mogiłą, chroniącą prochy ofiar Golgoty Wschodu – zapewnił Komorowski.

„17 września 1939 r. był datą najbardziej zakłamywaną w historii”

Prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz, zwróciła uwagę na fakt, że 17 września 1939 r. to data

“ Czcimy męstwo, bohaterstwo, przetrwanie i śmierć. Imiennych i bezimiennych bohaterów tamtego strasznego czasu agresji zbrojnej, niewoli i zbrodni, którą ukrywano przed narodem i światem

najbardziej zakłamywana w historii, w propagandzie PRL-u. – *Tragizm Golgoty Wschodu był tajemnicą, o której oficjalnie nie można było mówić, pisać, uczyć. Ciężar krzywd i zbrodni, jakich doświadczyli Polacy pod okupacją sowiecką, pogłębiała niemożność odnalezienia śladów zaginionych. Pragnę przekazać Rodzinom Katyńskim słowa największej wdzięczności za determinację w dążeniu do prawdy historycznej, za cierpliwość i wytrwałość. Przekazywanie prawdy o Katyniu, deportacjach, sowieckich więzieniach i łagrach było ważnym elementem kształtowania świadomości historycznej i postaw patriotycznych w polskiej drodze ku wolności* – mówiła Gronkiewicz-Waltz.

Prezes Fundacji Poległym i Pomordowanym na Wschodzie, gen. Leon Komornicki, dodał, że u stóp pomnika składany jest hołd ofiarom agresji ZSRR na Polskę. – *Czcimy męstwo, bohaterstwo, przetrwanie*

i śmierć. Imiennych i bezimiennych bohaterów tamtego strasznego czasu agresji zbrojnej, niewoli i zbrodni, którą ukrywano przed narodem i światem. Czycimy pamięć sybiraków, wśród których była też moja mama. W jej pamięci najsilniej utrwalił się obraz zimy 1940 r., kiedy w roziskrzonym mrozie została wepchnięta z rodzicami do bydłowego wagonu, w którym znajdowały się rodziny innych legionistów, osadników wojskowych w Ogdemerze na Polesiu, na polskich Kresach. Kiedy pociąg ruszył, z każdego czerwonego pudła wagonu wydobywał się przeraźliwy płacz dzieci i przejmujący śpiew „Boże, coś Polskę” – opowiadał gen. Komornicki.

Swego ojca, Jana Abramczyka, ostatniego komendanta Posterunku Policji Państwowej w Skaryszewie, zamordowanego w Twerze, wspo-

minała także prezes Warszawskiej Rodziny Katyńskiej, Halina Drachal. – Na jego powrót czekałam bardzo długo. W dziecięcej wyobraźni widziałam chwilę, kiedy ojciec pochyliła się, a ja obejmuję go za szyję, tak jak czyniałam to zawsze. Jest rok 1989. Po raz pierwszy z grupką rodzin pomordowanych staję na tej nieludzkiej ziemi. Wysokie sosny i głęboka cisza. Nie słychać ich szumu ani śpiewu ptaków. Rozchodzimy się, każdy wybraną ścieżką. Idę i ja, a uporczywa myśl, która mi towarzyszy pyta „Gdzie te doły śmierci, do którego z nich wrzucili Cię, Tato?”. Tu nie ma mogił, jest jedno olbrzymie, niewidoczne cmentarzyisko. Zatrzymuję się i pod jedną z sosen łopatką usypuję wzgórek, wbijam krzyżyk, układam kwiatki i zapalam znicze.

„Dziś wyciągnięte ramiona krzyży obejmują w uścisku wasze wspólne mogiły”

Choć przez lata czekała na powrót ojca, nadszedł dzień, kiedy zbrodnia ludobójstwa ujrzała świa-

tło dzienne i zobaczyła jego nazwisko na liście pomordowanych w Twerze. – Zamarłam z przerażenia i zrozumiałam, że moje nadzieje nigdy już nie zostaną spełnione. Dziś, kiedy od 2000 r. mamy wybudowane polskie cmentarze wojenne, ołtarze ofiarne, imienne tabliczki, w zadumie znów układamy kwiaty, palimy znicze, a wyciągnięte ramiona krzyży obejmują jakby w uścisku wasze wspólne mogiły – dodała prezes Warszawskiej Rodziny Katyńskiej.

Uroczystości zakończyła modlitwa ekumeniczna z udziałem biskupa polowego WP, Józefa Guzdkę; prawosławnego ordynariusza WP, ks. bp. Jerzego Pańkowskiego; kanclerza Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego, ks. kmdr. Marka Loskota; i imana Wyznaniowej Gminy Warszawskiej Muzułmańskiego Związku Religijnego, Nizara Charifa. Później zabrzmiała trzykrotna salwa honorowa, wieńce i kwiaty pod pomnikiem złożyli przedstawiciele władz, kombatancki i warszawiacy, a pamięć ofiar symbolizowały płonące przed monumentem znicze. ■



■ Ks. Czesław Wierzbicki został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a z rąk p.o. kierownika UdSKIOR otrzymał Medal „Pro Memoria” FOT. ALINA NOWACKA



FOT. ALINA NOWACKA

RUMUŃSKA PUŁAPKA

WOJCIECH LEWICKI

Przekroczenie w 1939 r. rumuńskiej granicy przez prezydenta Mościckiego, rząd, a przede wszystkim marsz. Rydza-Śmigłego często oceniane jest bardzo krytycznie. Czy polskie władze miały jednak jakieś inne, rozsądne wyjście? Czy pozostanie w walczącej nadal Polsce było lepszym rozwiązaniem?

W połowie września 1939 r. armia polska była już co prawda w dużej mierze pokonana, ale jeszcze nie pobita. Na zachód od Wisły walczyło nadal ponad 240 tys. żołnierzy (na Pomorzu, nad Bzurą oraz w rejonie Warszawy i Modlina), 200 tys. biło się na wschód od rzeki, a kolejne 200 tys. przebywało w szpitalach i tyłowych ośrodkach zapasowych nieogarniętych jeszcze działaniami wojennymi. Istniał też jakiś plan dalszego prowadzenia wojny, choć nie ma tu sensu debatować o szansach jego powodzenia. Niemniej zamierzano utworzyć tzw. przedmoście rumuńskie, ograniczone linią Dniestru i Stryja po Karpaty i granicę węgierską. Ten niewielki obszar (ok. 15 tys. km²) był dość dogodny do obrony, a przede wszystkim zapewniał jedyne w owym czasie realne połączenie tranzytowe z sojusznikami. Zgodnie z rozkazem Rydza-Śmigłego dążyć tu miały wszystkie zdolne do dalszej walki oddziały. Szesnastego września, mimo że nie

dotarły tu jeszcze żadne większe polskie jednostki, w Załuczu koło Śniatynia, Kołomyi i Kutach znalazły się już najwyższe władze państwa polskiego: prezydent, rząd, Naczelnny Wódz i Sztab Główny.

Dziwny sojusz

W 1921 r. Polska podpisała w Bukareszcie sojusz z Rumunią, składający się z jawnej umowy politycznej i tajnej konwencji wojskowej. Nie wchodząc w szczegóły, było to porozumienie obronne wyłącznie przeciw agresji sowieckiej, jak również zgoda na tranzyt zaopatrzenia w przypadku innego konfliktu.

Przez blisko 20 lat, w związku ze zmieniającą się sytuacją międzynarodową i układem sił w tej części Europy – porozumienie, choć nadal formalnie utrzymywane – było coraz trudniejsze. Zdarzały się okresy, kiedy rozbieżności zdań i interesów między Polską a Rumunią były aż nadto widoczne. Przede wszystkim Bukareszt znalazł się w gronie tzw. Małej Ententy, skupiającej oprócz

Jugosławii także Czechosłowację, z którą Polska – łagodnie mówiąc – nie miała najlepszych stosunków. Mało tego, zwłaszcza w połowie lat 30. Rumuni przywiązywali dużą wagę do koncepcji „Paktu Wschodniego”, zakładającego wciągnięcie Rosji do systemu zbiorowego bezpieczeństwa w tej części Europy. Nasza polityka równowagi była całkowicie z tym sprzeczna i nie pozwalała na jakiegokolwiek sojusze czy to z Niemcami, czy też Związkiem Sowieckim. Popieraliśmy za to, wbrew interesom Bukaresztu, węgierskie aspiracje do Rusi Zakarpackiej, licząc na uzyskanie bezpośredniej granicy z tym państwem, co nastąpiło w marcu 1938 r. Robiliśmy to zresztą nie tylko za pomocą środków dyplomatycznych, ale i militarnych, czego przejawem była operacja dywersyjna (kryptonim „Łom”) prowadzona przez II Oddział Sztabu Głównego (wywiad). Wiązało się to z naszą wizją tzw. „Trzeciej Europy” – tzn. utworzenia ugrupowania państw środkowoeuropejskich (Polska, Węgry, Rumunia i Jugosławia), co okazało się z kolei całkowicie niemożliwe ze względu na wieloletni konflikt na linii Budapeszt-Bukareszt. Niemniej układ sojuszniczy trwał nadal i był kilka-

krotnie odnawiany. Wiosną 1939 r., obawiając się interwencji węgierskiej, Bukareszt wystąpił nawet z propozycją rozszerzenia umowy na pakt obronny przeciw wszystkim agresorom (*erga omnes*), co nie zostało przez Polskę zaakceptowane.

Trzeba pamiętać, że Rumunia nie była w owym czasie silnym państwem – ze słabą gospodarką i armią, co przekładało się na skuteczność jej dyplomacji. Nie mogła sobie więc pozwolić, tak jak Polska, na prowadzenie twardej polityki na arenie międzynarodowej. Wiosną 1939 r. uzyskała co prawda gwarancje brytyjskie, ale równocześnie podpisała też umowę z III Rzeszą o dostawach ropy naftowej, wchodząc tym samym w niemiecką strefę wpływów. Owe lawirowanie pomiędzy głównymi blokami politycznymi ówczesnej Europy będzie też miało zasad-

jak i rząd podjęli decyzję o przekroczeniu granicy. Według polskiej wersji wydarzeń nie zrobiono tego spontanicznie, tylko po przeprowadzonych wcześniej konsultacjach dyplomatycznych. Jeszcze przed południem 17 IX min. Beck spotkał się w Kutachz rumuńskim ambasadorem Grigorcea i – jak twierdził – uzyskał zgodę na „prawo przejścia” (w terminologii dyplomatycznej nazywane *droit de passage*) władz polskich przez terytorium Rumunii. Niestety, nie potwierdzają tego żadne dokumenty – być może, było to więc tylko porozumienie ustne na zasadzie *gentlemen's agreement*, którego później Bukareszt mógł się wyprzeć. Nie ulega za to wątpliwości, że kilka godzin później ten sam płk Beck na ręce tego samego ambasadora złożył w imieniu Polski jednostronną deklarację

Dwudziestego pierwszego IX, a więc już *post factum*, przedstawili polskiej ambasadzie w Bukareszcie *aide-mémoire*, w którym utrzymują, że ich minister spraw zagranicznych w telefonicznej rozmowie polecił amb. Grigorcea: *proszę poinformować go [tzn. min. Becka – przyp. autora], że Rząd Rumuński gotów jest udzielić gościny na swym terytorium lub przejazdu do kraju neutralnego Prezydentowi Mościckiemu i członkom Rządu Polskiego, ale nie w charakterze oficjalnym*. Wersję tę potwierdza dokument odnaleziony dopiero w latach 90. przez Tadeusza Dubickiego (znawca tematu) w rumuńskich archiwach. W sporządzanym na bieżąco rejestrze wydarzeń MSZ 17 IX o godz. 13 zapisano: *Rząd nasz oczekuje dziś przejścia do Kraju Pana Prezydenta Mościckiego, jak i członków Rządu Polskiego,*

■ Sojusz polsko-rumuński wymagał częstych kontaktów dwustronnych. Z prawej: marsz. Rydz-Śmigły i król Rumunii Karol II podczas wizyty w Polsce (czerwiec 1937 r.); z lewej: gen. Ionescu, rumuński szef Sztabu Głównego, w towarzystwie gen. Stachiewicza (maj 1938 r.) FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.gov.pl)

oferując każdej z tych osób, lecz nie w charakterze oficjalnym, gościnę w naszym Kraju oraz umożliwienie tranzytu do innego państwa neutralnego.

Nie ulega wątpliwości, że polskie władze otrzymały rumuńskie zaproszenie, choć jego forma budzi poważne wątpliwości. Jest to o tyle istotne, że w owym czasie Bukareszt za wszelką cenę próbował trzymać się ogłoszonej 6 IX neutralności wobec wojny polsko-niemieckiej. Na ile mógł, opierał się naciskom Berlina – czy to zablokowania linii kolejowej prowadzącej do Polski, czy to zamknięcia granicy dla uchodźców. Nie miał jednak sił, czy też determinacji, oprzeć się żądaniom internowania uciekinierów, w tym – a może przede wszystkim – polskich władz. Już 12 IX Ribbentrop polecił posłowi niemieckie-

niczy wpływ na rumuńskie decyzje już po wybuchu wojny.

„Prawo przejścia” – *droit de passage*

Siedemnastego września sytuacja zmieniła się diametralnie. We wcześniejszych godzinach rannych wojska sowieckie wkroczyły na terytorium Polski, a słabe oddziały Korpusu Obrony Pogranicza nie miały najmniejszej szansy zatrzymać ich pochodu. W zaistniałych okolicznościach zarówno prezydent Mościcki,

o zwolnieniu Rumunii ze zobowiązań sojuszniczych w obliczu sowieckiej agresji. Naiwnością byłoby twierdzenie, że oba te wydarzenia nie mają między sobą związku. Mimo, że egzekwowanie porozumień sojuszniczych nie miało wówczas najmniejszego sensu, trudno przypuszczać, aby tak wytrawny polityk, jakim był płk Beck, zwolnił z nich Rumunię bezwarunkowo.

Tę samą kwestię strona rumuńska przedstawia zupełnie inaczej.



mu w Bukareszcie Fabriciusowi stanowczo się tego domagać. W rezultacie dwa dni później uzyskał on od rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Gafenecu taką obietnicę pod warunkiem zachowania jej poufności.

Wydaje się więc, że los polskiego prezydenta i rządu był przesądzony. Przekraczając granicę, co nastąpiło 17 IX ok. godz. 21.30, stali się zakładnikami rozgrywki dyplomatycznej, która się już odbyła i to bez ich udziału. Bukaresztowi potrzebny był tylko jakiś pretekst do internowania polskich władz. Na nasze nieszczęście, sami im go szybko dostarczyliśmy; 18 IX w godzinach rannych z Konsulatu RP w Czerniowcach, czyli już z terytorium Rumunii, powtórnie nadane zostało drogą radiową orędzie prezydenta Mościckiego (pierwotnie emitowane z Kutno wcześniej). Rzecz jasna od razu zostało to potraktowane jako pogwałcenie neutralności Rumunii. Jeszcze tego samego dnia na ręce min. Becka zostaje złożona nota zawierająca prośbę podpisania następującej deklaracji: *Panie Ministrze, przybywając prosić Waszą Ekscelencję o tranzyt dla rządu polskiego poprzez Rumunię, kraj neutralny, oświadczam, że po wkroczeniu na terytorium tego kraju zaprzyjaźnionego i neutralnego, rząd polski zrzeka się wszystkich atrybucji konstytucyjnych, prawnych i administracyjnych.* Propozycja została oczywiście odrzucona i to bez dyskusji, w konsekwencji czego już kilka godzin później polskie władze znalazły się w drodze do miejsc przyszłego internowania.

W sztabie Naczelnego Wodza

Sytuacja polskiego dowództwa była znacznie trudniejsza. Podczas gdy władze cywilne miały, przynajmniej teoretyczne, jakieś szanse przedostania się do Francji – wojskowi nie mogli na to liczyć. Konwencja haska jednoznacznie nakła-

dała na kraj neutralny konieczność internowania obcych oddziałów przekraczających jego granicę. W stosunku do wojsk polskich uczyniła to nie tylko Rumunia, ale też Węgry i Litwa, a nawet w 1940 r. Szwajcaria. Było więc – a przynajmniej powinno być – kwestią bezsporną, że po przekroczeniu granicy marsz.



Złożenie listów uwierzytelniających przez polskiego ambasadora Rogera Raczyńskiego (Bukareszt, 31 V 1938 r.) FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Rydz-Śmigły i jego sztab zostaną internowani. I nie miało żadnego znaczenia, że Naczelnny Wódz od 1 IX był również nominalnym następcą na urządzie prezydenta RP (w rozumieniu art. 24 Konstytucji). Przede wszystkim był żołnierzem, i jako żołnierz – tak jak jego podwładni – powinien zostać internowany. Na co więc liczył, przekraczając granicę i jak do tego doszło?

Jak się wydaje marsz. Rydz-Śmigły do ostatniej chwili bił się z myślami, jaką podjąć decyzję – pozostać w kraju czy udać się na emigrację, by stamtąd nadal kierować walką. Świadczy o tym choćby relacja płk. Umiaszowskiego z 17 IX godz. 14: *Wódz Naczelnny nie myśli o opuszczeniu kraju. Poleca wybrać 4 oficerów i 4 podoficerów, którzy będą mu towarzyszyli w wypadku, gdy nie pozostanie nic innego, jak przejść przez góry do najbliższego oddziału znajdującego się w Stryju.* A jednak zdecydował inaczej. Swoje motywy zapisał kilka miesięcy póź-

niej, 24 XII 1939 r. już na terytorium Rumunii: *Nie było dla mnie rzeczy łatwiejszej jak znaleźć śmierć w drodze z Kosowa do granicy. Nie było nic łatwiejszego jak udać się do któregoś z naszych oddziałów, czy też samolotem do oblężonej Warszawy lub grupy Kutno. Lecz gdy odsunąłem na bok swoją osobę i gdy*

pomyślałem, kto będzie tę wojnę nadal prowadził i sprawy polskiej bronił nie tylko wobec nieprzyjaciela, lecz i wobec sprzymierzonych, postanowiłem nie ulec sentymentom, łatwym do wykonania – i prowadzić walkę nadal. Nieco bliżej przedstawia argumentację marszałka gen. Józef Wiatr, przytaczając w swoich wspomnieniach jego wypowiedź z tegoż samego 24 XII: *Dnia 17 września znalazłem się w sytuacji, w której o jakimkolwiek dowodzeniu nie mogło być mowy. Postanowiłem, mając przy tym zapewnienie rumuńskie, przedostać się do Francji lub Anglii, a to wychodząc z założenia, że pozostaje mi do wykonania druga część moich zadań i obowiązków, a mianowicie dopilnowanie, by zobowiązania wobec Polski zostały dopełnione i by doświadczenia kampanii polskiej nie zostały zmarnowane. Byłem i jestem przekonany, że dokonać tego skutecznie mógł przede wszystkim ten rząd, który otrzymał zobowiązania sojuszników i który tę*

wojnę rozpoczął, tak jak właściwą ocenę wojny polsko-niemieckiej mogli dać tylko ci dowódcy, którzy tę wojnę prowadzili.

Bez wątpienia dylemat, jak się zachować w zaistniałej sytuacji, miało większość oficerów z otoczenia marszałka. Jaką walkę wewnętrzną musieli stoczyć, zapisała kilka dni później (już w Czerniowcach) Wanda Stachiewicz, cytując słowa męża,



■ Konsulat RP w Czerniowcach. To stąd 18 IX 1939 r. nadano orędzie prez. Mościckiego, co stało się pretekstem do internowania polskich władz. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

stać się do broniącej się jeszcze Warszawy, prosiłem Śmigłego o pozwolenie – odmówił. „Pan będzie potrzebny, gdy będziemy organizować armię we Francji.” Nie mogłem się pogodzić z myślą opuszczenia Polski, buntowałem się wewnętrznie przeciw wszystkim rozumowym argumentom. Jak u każdego Polaka grał



■ Most kolejowy na Czeremoszu w Kutach (fot. z 1930 r.) FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

polskiego szefa Sztabu Głównego: *Ciągle miałem nadzieję, że uda się nam stworzyć przyczółek w Małopolsce wschodniej i doczekać wystąpienia aliantów. Po wystąpieniu Rosji to były upiorne dni. Szarpałem się. Kraj stał w ogniu i nic już nie można było zrobić. Pragnąłem do-*

u mnie imperatyw uczuciowy i czułem, że jest słuszny. Ale byłem żołnierzem. Rozkaz, by trwać na wyznaczonym posterunku, był dla mnie święty. Zostałem więc w Kołomyi. O 6 wieczór 18 września przekroczyliśmy granicę na wiadomość, że sowiecki oddział nadchodzi.

Można przypuszczać, że marsz. Rydz-Śmigły rzeczywiście początkowo skłaniał się do pozostania w kraju, choć nie za bardzo wiedział jeszcze, gdzie się udać. Dopiero po otrzymaniu informacji o przyznaniu przez Rumunię władzom polskim *droit de passage* zdecydował się przekroczyć granicę, co nastąpiło 17 IX przed północą. Później miał zresztą pretensje do Becka o to, że został przez niego wprowadzony w błąd.

waszych przeciwników na innych polach bitewnych i to tym razem z uzbrojeniem co najmniej równym, którego dostarczą wam Francja i Wielka Brytania. To właśnie nad przygotowaniem tego odwetu będziemy pracować. Na próżno starałem się zobaczyć Marszałka. Zechce Pan mu wyrazić mój podziw, który wielokrotnie odczuwałem dla wielkości jego ducha i dla siły jego charakteru. Jego zadanie nie jest skończone i godzina jego jeszcze nadejdzie.

W potrzasku

Już 19 IX całe polskie władze – zarówno cywilne, jak i wojskowe – zostały internowane. Prezydent Mościcki trafił do miejscowości Bicaz, min. Beck do Braszowa, reszta rządu do Słanic, zaś Naczelnny Wódz do Craiova. Na szczęście Konstytucja kwietniowa z 1935 r. niejako przewidziała taką okoliczność i w miarę sprawnie udało się w legalny sposób przekazać piastowane urzędy. Dwudziestego pierwszego IX prezydent



■ W 1939 r. do Rumunii przybyło ok. 50 tys. polskich uchodźców, z czego połowę stanowili wojskowi. Na zdjęciu w pierwszym rzędzie, czwarty z prawej – gen. Józef Haller, obok Aleksandra Haller i Karol Popiel (lider Stronnictwa Pracy) FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Mościcki mianował swoim następcą (w rozumieniu art. 24) ambasadora RP w Rzymie, gen. Wieniawę-Długoszowskiego, jednak po proteście Francji – co zresztą było skandalicznym i jaskrawym przejawem ingerencji w nasze sprawy wewnętrzne – zmienił swoją decyzję i ostatecznie zrzekł się urzędu na rzecz Władysława Raczkiewicza, który 30 IX złożył w Paryżu przysięgę. Jeszcze tego samego dnia cały rząd *in corpore* podał się do dymisji, a nowy gabinet utworzył gen. Sikorski. Jedynie marsz. Rydz-Śmigły jeszcze przez miesiąc piastował funkcję Naczelnego Wodza i został z niej odwołany dopiero 7 XI.

Tak więc od początku października zarówno prez. Mościcki, premier Sławoj-Składkowski, jak i jego ministrowie – stali się osobami prywatnymi. Mimo to, choć nie było ku temu już żadnych przesłanek formalnych – nadal pozostawali internowani. Co do całkowicie bezprawnego działania strony rumuńskiej historycy – i to wyjątkowo dość zgodnie, co rzadko się im zdarza – nie mają wątpliwości. Zresztą zdawał sobie chyba z tego sprawę nawet sam rząd w Bukareszcie, zwłaszcza po otrzymaniu druzgocącej jego działania ekspertyzy prof. Pella, wykładowcy tamtejszego uniwersytetu, prawnika o międzynarodowej reputacji. Dlaczego więc „trwał przy swoim” i nadal przetrzymywał polskich dygnitarzy pod strażą?

Bukareszt był pod stałym naciskiem niemieckim, a później i sowieckim, czego wyrazem była choćby ostra reprimenda Mołotowa w stosunku do rumuńskiego posła w Moskwie (20 IX). Nie bez znaczenia była też zmiana sytuacji wewnętrznej. Dwudziestego pierwszego IX został zamordowany przez Żelazną Gwardię premier A. Călinescu, a jego następcą został Gigurtu. Ani ciągle lawirowanie na dyplomatycznych salonach, ani nawet proniemieckie zmiany na najwyż-

szych szczeblach władzy, nie uchroniły jednak Rumunii przed swego rodzaju rozbiorem – w czerwcu 1940 r. utraciła na rzecz ZSRR Besarabię i północną Bukowinę, a we wrześniu oddała Bułgarii południową Dobrudżę. W rezultacie abdykował król Karol II, dyktatorem został marsz. Antonescu, a 23 XI Rumunia przystąpiła do Osi, stając się tym samym – już formalnie – sojusznikiem III Rzeszy.

Jak się więc wydaje wolność internowanym mogła przynieść tylko szybka i zdecydowana interwencja dyplomatyczna Francji.

Niebawem okazało się jednak, że nasz sojusznik wcale się do tego nie kwapił. Można nawet podejrzewać, że jeśli nawet sam nie „maczał palców” w ich zatrzymaniu – doczego nie wszyscy historycy są przekonani – było to dla niego nader korzystne. Wymuszało bowiem zmianę na najwyższych szczeblach polskich władz, w którą zresztą Paryż bezczelnie się wtrącał. A i sam gen. Sikorski nie tylko im na to pozwalał, ale i skwapliwie korzystał ze wsparcia nowego, możnego protektora. Zaraz po przekroczeniu granicy (18 IX) konferował z francuskim ambasadorem Nöelem, po dwóch dniach spotkał się z nim ponownie w Bukareszcie, zamieszkał w ich przedstawicielstwie, by wreszcie w jego towarzystwie – a może raczej pod jego opieką – pojechać do Paryża. Równocześnie *attaché* naszej ambasady, płk Zakrzewski wymówił posłuszeństwo Naczelnemu Wodzowi i bezceremonialnie przeszedł na stronę dawnej opozycji.

Nie było więc nikogo, kto by zdecydowanie wstawił się w sprawie uwolnienia internowanych, a zwłasz-

cza prezydenta Mościckiego, Rydza-Śmigłego i min. Becka – zarówno gdy pełnili jeszcze oficjalnie swoje funkcje, jak i później, kiedy stali się już „osobami prywatnymi”. Co ciekawe, pierwszą interwencję w sprawie uwolnienia przynajmniej jednego z zatrzymanych, w tym przypadku min. Becka, podjęła Ankara. W początkach listopada 1939 r. wystąpiła z inicjatywą zorganizowania mu ucieczki do Turcji, na co – o zgrozo – nie zgodził się rząd gen. Sikorskiego.



O internowaniu polskich władz w dużej mierze zdecydował stały nacisk III Rzeszy na Rumunię. Na zdjęciu: premier Ion Gigurtu (z lewej) i Joachim von Ribbentrop (Salzburg, lipiec 1940)
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Podkreślić jednak należy, że postępowanie Rumunów wobec naszych przywódców było szczególnym i odosobnionym przypadkiem. Ich zachowanie w stosunku do pozostałych polskich uchodźców – czy to cywilnych, czy też wojskowych – było całkowicie odmienne. „Przez palce” patrzyli na ucieczki z obozów internowania, a w wielu przypadkach sami nawet w tym pomagali. Wystarczy wspomnieć, że spośród 25 tys. żołnierzy WP, którzy przekroczyli granicę – aż 23 tys. bez większych problemów wydostało się na wolność i udało w drogę do Francji. Pozostali – dotyczy to ok. 1600 polskich oficerów – po przystąpieniu Rumunii do Osi, w lutym

1941 r. zostali przekazani Niemcom i osadzeni w oflagach na terenie III Rzeszy.

Czy można było inaczej?

Przez wiele lat propaganda komunistyczna określała przekroczenie w 1939 r. przez polskie władze granicy na Czeremoszu wyłącznie jako bezprecedensową zdradę. Nie była zresztą w tym twierdzeniu osamotniona, a na pewno prekursorem takich opinii. Już w styczniu 1940 r. na jednej z odpraw gen. Sikorski cytował dowcip rzekomo krążący po Warszawie, a odnoszący się do

pewne, aby ziściły się słowa zawarte w ich nocie dyplomatycznej, jaką nad ranem 17 IX przedstawili naszemu ambasadorowi w Moskwie – *Rząd polski rozpadł się i nie przedstawia żadnych oznak życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć.* A i sytuacja osobista naszych dygnitarzy byłaby nie do pozazdroszczenia. Bez wątpienia trafiliby w ręce NKWD i w najlepszym wypadku najbliższe lata spędzili na Łubiance. Taki właśnie będzie los przywódców Łotwy i Estonii w 1940 r. Podobnie fatalne w skutkach – o ile w ogóle możliwe

ny czyn, i myślę, że wtedy nikt nie mógłby mieć do niego nawet cienia pretensji. Pojawiają się też opinie, że należało przekazać władzę następcom jeszcze z terytorium Rzeczypospolitej, co miałyby silniejszy wydźwięk polityczny i, być może utrudniłoby nieco Francji mieszanie się w nasze wewnętrzne sprawy.

Całkowicie odmienny, dość stanowczy i bezkompromisowy pogląd wyraża np. Jerzy Łojek w swojej głośnej książce „Agresja 17 września 1939”. Twierdzi, że prezydent i rząd – *opuścili naród i armię – nie zostawiając żadnej deklaracji politycznej w sprawie nowej agresji, ani żadnych zasadniczych wskazań politycznych dla całego kraju.* W jego opinii sowiecka agresja od razu powinna zostać nazwana po imieniu jako nowa wojna, co, jak wiadomo, nigdy przez polskie władze nie zostało uczynione. Do obowiązków Naczelnego Wodza i jego sztabu należało natomiast zorganizowanie demonstracyjnego, kilkudniowego choćby oporu przeciw Armii Czerwonej. W tym celu – jak twierdzi historyk – można było ściągnąć na rumuńskie przedmoście 10. Brygadę Kawalerii Zmotoryzowanej płk. Maczka, która rankiem 17 IX znajdowała się w rejonie Żółkwi. Gdyby od razu wydano odpowiednie rozkazy, w rejonie Kołomyi mogłoby dojść do symbolicznej bitwy naszej najnowocześniejszej jednostki, osłaniającej przed bolszewikami prezydenta i rząd Rzeczypospolitej. ■

Prez. Ignacy Mościcki pod koniec grudnia 1939 r. za zgodą władz rumuńskich wyjechał do Szwajcarii, która jako swojemu dawnemu obywatelowi zaproponowała gościnę. Zmarł 2 X 1946 r. w Versoix. W 1993 r. jego szczątki zostały sprowadzone do Polski i pochowane w warszawskiej katedrze.

Marsz. Edward Rydz-Śmigły 10 XII 1940 r. uciekł z internowania i przedostał się na Węgry. Pod koniec października 1941 r. przez Słowację przeszedł do Polski. Prawdopodobnie zmarł w Warszawie 2 XII 1941 r. i został pochowany na Powązkach pod przybranym nazwiskiem Artur Zawisza. Istnieje jednak hipoteza, że jego zgon nastąpił później – 3 VIII 1942 r. w Otwocku.

Min. Józef Beck 20 X 1940 r. podjął nieudaną próbę ucieczki do Turcji. Zmarł 5 VI 1944 r. w rumuńskiej wsi Stănești. Został pochowany na cmentarzu prawosławnym w Bukareszcie. W 1991 r. jego prochy sprowadzono do Polski, spoczywają na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

przedwojennych przywódców – *silni w pysku, zwarci przy żłobie, gotowi do ucieczki.* Jeszcze dalej posunął się Jan Stańczyk, minister opieki społecznej w jego rządzie, zgłaszając wniosek o postawienie ich przed Trybunałem Stanu lub sądem wojskowym. Czy jednak ówczesne polskie władze miały jakiś sensowny wybór? Czy mogły postąpić inaczej?

Najgorszym rozwiązaniem byłoby pozostanie na rumuńskim przedmościu i w konsekwencji dostanie się do sowieckiej niewoli. Z całą pewnością nie nastąpiłoby wówczas przekazanie władzy i nie powstałby żaden legalny polski rząd na uchodźstwie. Rosjanie dopilnowaliby za-

– byłoby udanie się samolotem do Warszawy i kapitulacja wobec Niemiec.

Część historyków – z upływem lat coraz większa – wyraża opinię, że ewakuacja do Rumunii była jedynym racjonalnym rozwiązaniem. Ich zastrzeżenia dotyczą nie tyle istoty (meritum) podjętej decyzji, co raczej formy jej realizacji. Dla przykładu prof. Paweł Wiczorkiewicz uważa, że – *choć opuścił kraj później niż Mościcki i rząd, to powinien był to zrobić jeszcze później. Proponowano mu, i to było genialne, żeby przekroczył granicę z karabinem w ręku, symbolicznie ostrzelując się przeciwko nadciągającym oddziałom sowieckim. Byłby to pięk-*

nac Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

Bibliografia:

- Tadeusz Dubicki „Internowanie płk. Józefa Becka w Rumunii (IX 1939 – VI 1944)”, Opole 1997.
Marek Komat, Mikołaj Morzycki-Markowski „W rumuńskiej pułapce”, Gdańsk 2011.
Walentyna Korpalska „Władysław Eugeniusz Sikorski – biografia polityczna”, Wrocław 1988.
Jerzy Łojek „Agresja 17 września 1939”, Warszawa 1990.



AGNIESZKA WAŻYŃSKA

Chłopskie wojsko

Jak co roku, w październikowy dzień Powązki są odwiedzane przez ludowców, kombatanłów, weteranów i sympatyków Batalionów Chłopskich.

Ósmego października, w przeddzień 72. rocznicy powstania Batalionów Chłopskich, przed ich kwaterą na Powązkowskim Cmentarzu Wojskowym odbyła się uroczystość poświęcona pamięci poległych żołnierzy BCh. Jej organizatorami były: Ogólnopolski Związek Żołnierzy Batalionów Chłopskich oraz Zakład Historii Ruchu Ludowego i Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego.

Tegoroczną uroczystość rocznicową swoją obecnością zaszczylicili nieliczni już, niestety, żołnierze-weterani Batalionów Chłopskich i ich bliscy, Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKiOR; wice-

prezes IPN, Agnieszka Rudzińska; reprezentanci Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich. Nie zabrakło również przedstawicieli władz samorządowych i administracyjnych województwa mazowieckiego. Honory chłopskim żołnierzom oddali również członkowie Stowarzyszenia Dzieci Zamojszczyzny. Młode pokolenie reprezentowali uczniowie Szkoły Podstawowej im. Żołnierzy Batalionów Chłopskich.

Historię chłopskiej formacji przypomniał i uroczystą mowę wygłosił Stanisław Ozonek, współorganizator obchodów rocznicowych i prezes Ogólnopolskiego Związku Żo-



— Stanisław Ozonek, współorganizator obchodów rocznicowych i prezes Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy BCh, przypomniał historię chłopskiej formacji. FOT. ALINA NOWACKA

łnierzy BCh. – *Dziś, w 72. rocznicę naszej wiernej służby Ojczyźnie, musimy ze smutkiem powiedzieć, że ten wielki trud i wysiłek żołnierzy BCh, łączniczek, sanitariuszek, kolporterów prasy konspiracyjnej, mimo upływu wielu lat ciągle nie znajduje należytego szacunku i uznania w świadomości społecznej. W syste-*

W celu uhonorowania osób fizycznych i prawnych, szczególnie zasłużonych w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny i na wniosek Zarządu Głównego Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich, p.o. kierownika UdSKIOR, Jan Stanisław Ciechanowski wyróżnił Medalem „Pro Patria” następujące osoby: Zbigniewa Czaplickiego, pełnomocnika marszałka województwa mazowieckiego ds. kombatantów, Józefa Janczaka, Irenę Krzyżanowską, Zofię Tomczak-Prażmo, Zbigniewa Zaborowskiego, a Medalem „Pro Memoria” wyróżnieni zostali: Marian Tomal i Lucyna Wasilewska.

mie komunistycznym, który trwał w naszym kraju przez pół wieku, historia mogła być poznawana wyłącznie przez pryzmat marksizmu. Władze PRL przez długie dziesięciolecie nakłaniały historyków do takiego ujęcia dziejów, z którego wynikałoby, jakoby Bataliony Chłopskie przestały istnieć już w czasie wojny i rozplynęły się w szeregach AK i AL. A tym samym straciły swą tożsamość i samodzielność ideową. [...] wielkie bitwy stoczone przez BCh cenzura wycięła nie tylko z pomników, ale nawet z podręczników historii. Nic więc dziwnego, że nawet powstanie zamojskie nie funkcjonuje w powszechnej świadomości Polaków. Prezes Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich zaapelował również do młodych przyjaciół BCh, będących ideowymi spadkobiercami etosu chłopskich żołnierzy: – Nie pozwólcie, aby Polska kiedykolwiek o nas zapomniała. Bądźcie dumni ze swoich korzeni i pamiętajcie!

Uroczystość na Powązkach zakończyła się złożeniem wieńców i kwiatów w Kwaterze Żołnierzy BCh oraz na grobie komendanta głównego Batalionów Chłopskich, gen. dyw. Franciszka Kamińskiego. Dalsza część obchodów rocznicowych odbyła się w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego na warszawskim Mokotowie, gdzie nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy „Gdy rodził się bunt. Protesty i strajki chłopskie w II Rzeczypos-

politej” w 75. rocznicę Wielkiego Strajku Chłopskiego w 1937 r. Po odśpiewaniu „Roty”, głos zabrał p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, dr Jan Stanisław Ciechanowski, który podkreślił znaczenie chłopskich formacji wojskowych w walkach o niepodległość Ojczyzny. – *Jak by wyglądała historia polskiego oręża bez wysiłku zbrojnego polskich chłopów? Jak by wyglądała historia walki z zaborami, walki z okupantami bez czynnego oporu ze strony polskiej wsi? Dziś, po tylu latach od zakończenia II wojny światowej, przypominamy walkę Batalionów Chłopskich, bo była to walka podjęta bez żadnego zastanowienia, bo tak polscy chłopci zostali wychowani. Za to dziękujemy. Dzisiejsza uroczystość, zorganizowana w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, przypomina o wspaniałych tradycjach walki polskiej wsi o to, żebyśmy mogli spokojnie we własnej ojczyźnie żyć.* Jan Stanisław Ciechanowski wyraził wdzięczność weteranom ruchu ludowego za ich poświęcenie dla Ojczyzny oraz stałe podnoszenie etosu działaczy ludowych i polskiej wsi.

Podziękował również żołnierzom i działaczom ludowym za pracę z młodzieżą i zaszczepianie jej najwyższych wartości patriotycznych.

Ponownie podczas tej uroczystości głos zabrał prezes OZZBCh, Stanisław Ozonек. Wspomniał istotne dla ludowców wydarzenie,

którym było sprowadzenie ze Stanów Zjednoczonych prochów Stefana i Zofii Korbońskich, wybitnych polityków, działaczy PSL i Polskiego Państwa Podziemnego. Ze wzruszeniem opowiadał o uroczystościach pogrzebowych i nabożeństwie w ich intencji, które odbyły się w Warszawie 1 października br.: – *Warto podkreślić, że zainteresowanie spadkobierców tamtego Polskiego Państwa Podziemnego tym wydarzeniem było widoczne, gdyż Katedra Polowa Wojska Polskiego była wypełniona spadkobiercami tamtego PSL-u po brzezi i to mnie napawało wielką dumą, że jest jeszcze w Warszawie tylu ludzi, często bardzo młodych, którzy tak dobrze pamiętają tamto Polskie Stronnictwo, tamto Polskie Państwo Podziemne, i wiedzą, kim był Stefan Korboński.* ■

FOT. ALINA NOWACKA



■ Tegoroczną uroczystość rocznicową swoją obecnością zaszczylili żołnierze-weterani Batalionów Chłopskich i ich bliscy, przedstawiciele władz samorządowych i administracyjnych województwa mazowieckiego. FOT. ALINA NOWACKA

Ze Stanisławowa wywieziono ją na Sybir w lutowej wywóźce 1940 r. Miała, jak setki tysięcy Polaków, zakończyć swoje życie na nieludzkiej ziemi. Ale przeżyła i przez bezdroża ZSRR, morza, oceany, Iran, Indie, Afrykę, Anglię powróciła do Polski w 1990 r. jako prezydentowa Kaczorowska, żona Ryszarda Kaczorowskiego, prezydenta RP na uchodźstwie.

KINGA HAŁACIŃSKA

TO ZAWSZE BĘDZIE MÓJ DOM

Książka „Prezydentowa Karolina Kaczorowska” to historia dzieciństwa i młodości Karoliny Mariampolskiej ze Stanisławowa, córki Franciszka i Rozalii, i jej o cztery lata starszego brata Józefa. Urodziła się w wolnej Polsce w 1930 r. – w świecie, którego już dzisiaj nie ma. Istnieje tylko w pamięci i sercach mieszkańców dawnych kresów II Rzeczypospolitej. Ale jest nadzieja, że dzięki wspomnieniom utrwalanym na kartach książek pamięć o nim nie zaginie. Wśród młodych Polaków pozostanie świadomość o tym, co się tam wydarzyło. Co więcej, będą znali odpowiedź na pytanie: dlaczego po 1945 r., przez 50 lat mieliśmy w Anglii rząd na uchodźstwie. Wiedza na ten temat jest wśród młodzieży znikoma, ale dzięki takim publikacjom jak ta – autorstwa Iwony Walentynowicz – ma szansę się poszerzyć. Książka napisana jest bowiem językiem przystępnym dla nastolatków, językiem emocji. I co najważniejsze – choć

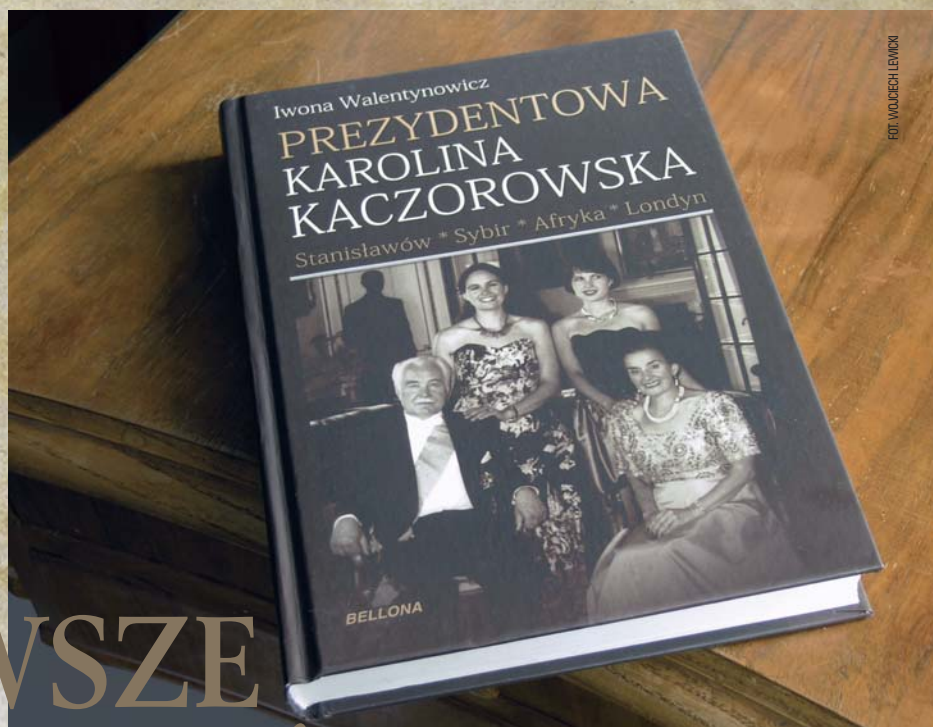
opowiada o wydarzeniach okrutnych i strasznych, są to relacje widziane oczami dziecka, przez co łatwiejsza jest identyfikacja młodego pokolenia z bohaterami książki.

Promocja książki o życiu Karoliny Kaczorowskiej z Mariampolskich odbyła się w Warszawie na Zamku Królewskim przy udziale pierwszej damy RP, Anny Komorowskiej; ministra pracy i polityki społecznej, Władysława Kosiniaka-Kamysza; ministra w Kancelarii Prezydenta RP Macieja Klimczaka; p.o. kierownika UdSKiOR, Jana Stanisława Ciechanowskiego; Anny Marii Costy, córki gen. Andersa; oraz wielu innych znamiennych gości.

Dzięki wspomnieniom prezydentowej Kaczorowskiej dowiadujemy się, jak wiele ludzi umierało przed wojną z powodu braku antybiotyków. Jej rodzice mają kilkoro dzieci, ale przeżywa tylko ona i brat. Dziesięcioletnia Karolina marzy o zdobywaniu sprawności harcerskich, ale zamiast tego trafia do obozu

przetrwania dla najsilniejszych. Kiedy opowiada autorce książki o swojej wywóźce, ma już świadomość, dlaczego przeżyli. Szczęście w nieszczęściu towarzyszyło im od początku – mieli więcej czasu na spakowanie się niż inni wywiezieni, bo zazwyczaj oficerowie NKWD dawali na to tylko pół godziny. Poza tym Rosjanin, który eskortował ich do stacji w Stanisławowie, doradził Rozalii Mariampolskiej zabrać jak najwięcej ciepłych ubrań, koldrę, garnek, pozwolił wziąć nawet maszynę do szycia. Tym samym dał im cień szansy na przeżycie. Inni takiego szczęścia nie mieli i po drodze umierali z głodu, chłodu i chorób.

Podróż w bydłym wagonie na Wschód, załatwianie się do dziury w podłodze, śmierć bez pochówku, wyrzucanie ciał bliskich z jadącego pociągu – to wspomnienia, które pozostają na całe życie. W tej książce nie ma szczęśliwych historii, ale są te z dobrym zakończeniem. Są dziś opowiadane przez tych, którzy



FOT. WOLNOCHE LEWICKI



Karolina Mariampolska FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



Karolina Mariampolska z mamą Rozalią
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

przeżyli, tak jak ta o Rozalii i Franciszku oraz ich dzieciach, Karolinie i Józefie Mariampolskich. Mają odmrożone ręce, cierpią głód, pracują do kresu wytrzymałości, tracą zęby, chorują, ale ich życie trwa dalej. O tym, jak kruchy jest los i jak małym szacunkiem cieszy się życie ludzkie w ZSRR, uczą się na co dzień. Już podróż do podbiegunowego Komi pokazuje małej Karoli-

nie, że dzieciństwo się skończyło, a dziecko nie ma żadnych przywilejów w walce o przetrwanie. Razem z nią współodczuwamy cierpienia tych, z którymi zetknął ją los, a których zakończenia historii życia nie znamy. Nie dowiemy się, czy dzieci, których matka wyszła po chrust, a pociąg ruszył – przeżyli. Jak musiały się bać, widząc konanie babci i przeżywając nagle rozdzielenie z matką. Co czuła świadoma, bezsilna, umierająca staruszka? Czy w takich chwilach w ogóle mogła pomóc modlitwa? Rozpacz, cierpienie, zimno i głód – taka rozciągnięta na lata agonia czekała Polaków na Syberii i w Kazachstanie. W historii opowiedzianej przez dziewczynkę ze Stanisławowa losy tych, którzy nie przeżyli, można zawrzeć w jednej symbolicznej opowieści. Kobieta rusza w drogę z mężem i piątką dzieci. Naszą bohaterkę spotyka po trzech latach – jest już sama, wszyscy umarli, a ona zastanawia się, po co ma żyć.

Karolina Mariampolska została

” Podróż w bydlęcym wagonie na Wschód, załatwianie się do dziury w podłodze, śmierć bez pochówku, wyrzucanie ciał bliskich z jadącego pociągu – to wspomnienia, które pozostają na całe życie

wywieziona w nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. ze Stanisławowa. Przez Husiatyń, Kijów, Gorki, Kirow, Muraszy, Łuzę jedzie aż do republiki Komi, wyrusza w bolesną podróż do dorosłości. Obszar, na który są zesłani, to prawie 416 tys. kilometrów kwadratowych – lasy i bagna, średnia temperatura roczna –9 stopni Celsjusza. Pierwszy ważny egzamin zdaje wówczas, gdy zostaje sama na

trzy miesiące, bo matkę z bratem zabrano na sianokosy. Pracuje, stara się nie użalać nad własnym losem i pracuje, a za zarobione pieniądze kupuje machorkę dla ojca, który jest w karnym obozie pracy. Nie wie wówczas, że dzięki temu tytoniowi umożliwi całej rodzinie wydostanie się z sowieckiej Rosji.

Jej relacja ukazuje też dwie twarze mieszkańców byłego ZSRR. Z jednej strony okrucieństwo aparatu władzy i kraj bez żadnych wartości, a z drugiej strony ludzkie odruchy udręczonych przez własne państwo mieszkańców. Kiedy sąsiadka Rosjanka widzi, że Karolina się modli – nie idzie z donosem do władz, tylko pokazuje jej ukrytą głęboko pod rzeczami ikonę. Ufa polskiej dziewczynce – też jest wierząca i choć ryzykuje życie, przechowuje obraz Matki Boskiej. Tymczasem ojciec Karoliny trafia na ciężkie roboty, bo temat prywatnej rozmowy zdradził Polak. Dobro i odwaga nie są rozdzielone na narody, ale na poszczególnych ludzi.

Rozalia Mariampolska, matka Karoliny, wylania się z kart książki jako osoba silna i niezwykle praktyczna. Stara się, by rodzina nie została rozdzielona, bo w grupie mają większe szanse na przeżycie. Symuluje chorobę córki, by nie została odesłana z innymi dziećmi do „szkoły”. Mariampolscy mają na azjatyckiej ziemi rzecz niezwykłą – termometr, który tutaj wydaje się być osiągnięciem techniki ocierającym się o magię. To właśnie on, maszyna do szycia i buteleczki po perfumach ratują im życie w trudnych sytuacjach. Tak jak wielu Polakom zabrane w pośpiechu igły, które potem mogli pożycząć w zamian za jedzenie.

Dla tych, co przeżyli, droga powrotna do Polski rozpoczęła się 22 czerwca 1941 r., kiedy III Rzesza uderzyła na ZSRR. Miesiąc później zawarto porozumienie polsko-sowieckie (pakt Sikorski-Majski), a 12 sierpnia Prezydium Rady Naj-



Iwona Walentynowicz i Karolina Kaczorowska, autorka i bohaterka – podczas promocji książki na Zamku Królewskim FOT. ALINA NOWACKA

wyższej ogłosiło dekret o tzw. amnestii dla obywateli polskich. Generał Władysław Anders został wypuszczony z więzienia na Łubiance i zaczął formować armię. Starali się do niej dostać Franciszek i Józef Mariampolscy i po skrajnie wyczerpującej podróży dotarli do Buzulu. Później następują kolejne etapy tułaczki, oddzielone od siebie tysiącami kilometrów: Oktiabrsk, Aralsk, Kzyl-Orda, Taszkient, Osz, Samarkanda, Buchara, Aszchabad, Krasnowodzk. Cała droga usłana polskimi cmentarzami, bo śmierć z głodu i chorób czatowała na każdym kroku. Nie oszczędzała wgnąńców na statkach ani potem na irańskim, indyjskim i afrykańskim lądzie. Aż wreszcie wycieńczeni zsyłką młodzi chłopcy trafili do II Korpusu. To oni walczyli potem pod Monte Cassino i złożyli tam tragiczną daninę krwi.

Być może, młodemu czytelnikowi namiastkę cierpień ludności cywilnej uświadomi prosty fakt – jak bardzo cieszy się mała Karolina w Pahlawi w Iranie, kiedy po prostu jest wykąpana i ma na sobie sukienkę na szelkach i białą koszulę. Jak wielką radość sprawia jej widok i zapach żywności, która może ją zabić. Ludzie głodzeni przez miesiące rzucali się na jedzenie i często umierali po pierwszym posiłku, bo organizm nie dawał rady tego strawić.

Są też chwile szczęśliwe w jej życiu. W Afryce, w obozie polskim Koji, w końcu zostaje harcerką. Podczas promocji książki Karolina Kaczorowska podkreślała ogromną rolę gen. Andersa w patriotycznym kształceniu polskich dzieci skazanych na wojenną tułaczkę. Do obozów rozesłanych na całym świecie wysyła harcerzy, by zakładali drużyny. – *Do Afryki przyjechaliliśmy w 1000 kobiet i ok. 2000 dzieci. Generał Anders przysłał nam instruktorów harcerskich, którzy nas wychowywali, bo nie było ojców.*

glii. Spotkali się dzięki harcerstwu i pracy na rzecz Polski, w którą od początku oboje byli zaangażowani. W promocji uczestniczyła też prezydentowa Anna Komorowska, która opatrzyła książkę słowem wstępnym.

– *Jest to książka niezwykła, która opowiada o szczególnym losie Polski – mówił podczas promocji Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOR. Podkreślił, że życie małżeństwa Kaczorowskich – było budujące, dające dobry przykład młodym pokoleniom Polaków.*



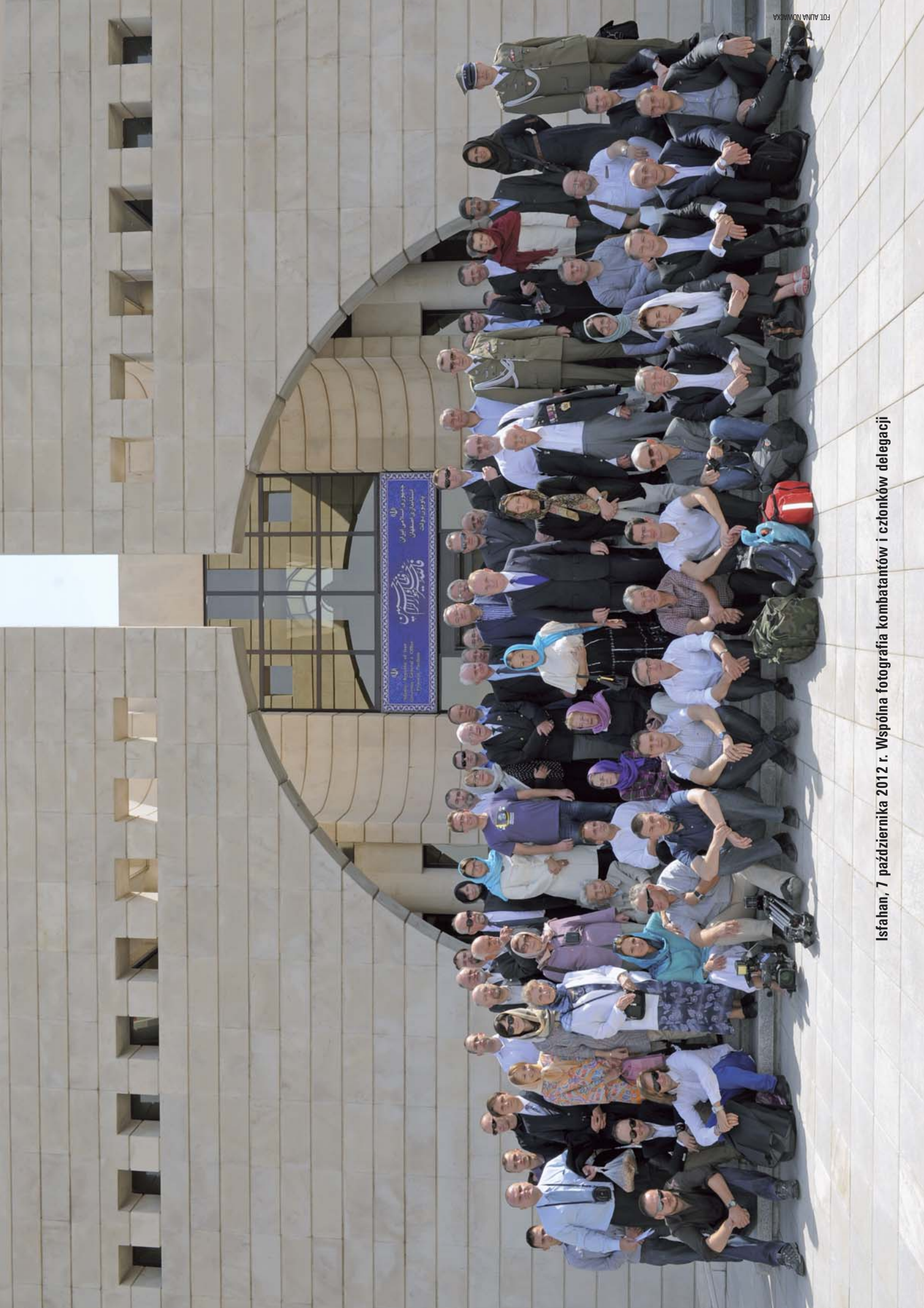
Karolina Kaczorowska w rozmowie z p.o. kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Janem Stanisławem Ciechanowskim FOT. ALINA NOWACKA

I za to jesteśmy mu wdzięczni. Natomiast w książce wspomina: „W początkach funkcjonowania wszystkich uchodźczych osiedli do ZHP należało 80 procent dzieci i młodzieży. Po traumatycznych przeżyciach w Rosji pragnęli oni nie tylko strawy i odzienia, ale także nauki, rozrywki i przywódców wskazujących dobre cele, do których należy zmierzać w czasie tułacznej drogi do Polski”.

Nie jest więc przypadkiem, że w promocji książki brała udział córka gen. Władysława Andersa, Anna Maria Costa. Generał był dowódcą zarówno ojca i brata Karoliny, jak również jej męża, Ryszarda Kaczorowskiego, którego poznała już po przyjeździe z Afryki do An-

Podziękował prezydentowej Kaczorowskiej za jej służbę Polsce i związek z ideą niepodległości i suwerenności. Podkreślił, że: *służba prezydenta Kaczorowskiego była również jej służbą.*

Droga Karoliny Kaczorowskiej do Polski zakończyła się 22 grudnia 1990 r., kiedy to wraz z mężem przekazali insygnia władzy na ręce pierwszego prezydenta III Rzeczypospolitej, Lecha Wałęsy. Powiedział on wówczas: – *Prezydent tułacz po 50 latach powrócił do kraju.* I choć jego życie zakończyło się tragicznie, bo Ryszard Kaczorowski zginął w samolocie lecącym do Smoleńska 10 kwietnia 2010 r., jednak jego praca na rzecz Polski nie poszła na marne. ■



Isfahan, 7 października 2012 r. Wspólna fotografia kombatanów i członków delegacji

FOT. ALINA KOMARUKA

